Nr. 211. Lwów — Piątek dnia 13 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
nad tem garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Tobiasza | 1 Sept. Symeona
Jutro: Podw. św. Krzyża | Mamanta M

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 41
Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Sankcya pragmatyczna.

Piszą nam z Wiednia, 9 września:

Z postępem cywilizacyi kwestye polityczne stają się coraz delikatniejszemi i subtelniejszemi. Tak np. podczas dwóch lat nad całą wewnętrzną polityką monarchii austryacko-węgierskiej zapanuje kwestya odnowienia finansowej ugody z Węgrami. To będzie głównem zadaniem gabinetów i parlamentów, a już wczoraj rozpoczęły się odnośne konferencye wstępne pomiędzy ministrami austryackimi a węgierskimi. Kwestya ta redukuje się do tego, czy i nadal na pokrycie wydatków spólnych Austrya będzie płaciła 68% a Węgry 32%, czy też może na Węgry przypadnie trochę więcej, powiedzmy: 32½% albo 33%? Dalej, czy pozostanie i tak tylko nominalny wspólny bank austryacko-węgierski, czy też powstaną dwa banki, austryacki i węgierski? Czy na jednej stronie banknotów pozostanie napis: „szaz forintot“ a na drugiej „hundert gulden“, albo też na tej drugiej stronie pojawią się jeszcze inne napisy? Takie to subtelne kwestye przez długie miesiące zaprzątają parlamenty, wywołują przesilenia gabinetowe, a ich szczęśliwe załatwienie otacza gabinet świetną aureolą!

Tak wydelikatnione kwestye polityczne przypominają nam obrazy Meissoniera, gdzie na płócienku 10 centimetrów wysokiem i szerokiem uwydatniają się nietylko najwyraźniejsze fizyonomie, ale także najdalsze perspektywy. Oczywiście lubownikom szkiców węglem taka artystyczna robota nie wystarcza. Zakreślają oni więc hr. Badeniemu większe, potężniejsze zadanie — zmianę sankcyi pragmatycznej, przewrót fundamentalnej podstawy dziejów Austryi od blisko dwóch stuleci!

Co to jest sankcya pragmatyczna? Nie przypuszczałem nigdy, że będzie trzeba poruszyć tego prymitywnego pytania, ale nonatka, którą przeczytałem dziś w jednym z dzienników lwowskich, przekonała mnie, że w sprawach politycznych trzeba zawsze wracać do samego źródła i rozpoczynać zawsze dyskusyę *ab ovo*.

Cesarz Karol VI był ostatnim potomkiem Rudolfa Habsburgskiego. Ożeniony od r. 1708 z piękną Elżbietą brunszwicką, długo nie doczekał się potomstwa. Wprawdzie żyły jeszcze córki starszego brata Józefa I, ale bezdzietny zgon Karola VI byłby pociągnął za sobą groźne zatargi o sukcesyę, prawdopodobnie rozpadnięcie monarchii, gdyż w niektórych jej częściach uznawano tylko sukcesyę męską. Dlatego cesarz Karol VI dnia 19 kwietnia r. 1713 zwołał do Burgu zebranie tajnych radzców, ministrów i dostojników dworskich i odczytał im deklaracyę tej treści:

> „Odziedziczone po Leopoldzie I i Józefie I królestwa i kraje niepodzielone przejdą na moich potomków, i to nasamprzód na potomków męskich, w ich braku na moje córki i tychże potomków; gdyby takowych nie było sukcesya przechodzi na córki Józefa I i ich descendencyą, wreszcie po wygaśnięciu linii mojej i Józefa, na moje siostry i tak dalej na inne linie według pierwszeństwa urodzenia“.

Główną więc treść tej deklaracyi, nazwanej pragmatyczną sankcyą, ponieważ uporządkowała dawne ustawy sukcesyi, stanowi naprzód niepodzielność królestw i krajów habsburgskich, powtóre przepis, że w razie, gdyby cesarz nie pozostawił syna, wstąpi na tron jego córka. W r. 1716 urodził się cesarzowi syn Leopold, który jednak po kilku miesiącach umarł. Później urodziły mu się córki Marya Teresa 1717, Marya Anna 1718, Marya Amalia 1724, umarła 1730. Gdy po śmierci arcyks. Leopolda i urodzeniu się Maryi Teresy stało się rzeczą prawdopodobną, że ta arcyksiężniczka zostanie spadkobierczynią cesarza, Karol VI utrzymywaną przedtem w sekrecie sankcyę pragmatyczną starał się przeprowadzić w sejmach krajowych, co mu się zupełnie powiodło. W Węgrzech wprawdzie niektórzy twierdzili, że po wygaśnięciu męskiej linii Habsburgów królestwu św. Szczepana przysługuje wolność wyboru nowego króla, ale Sejm w Preszburgu w r. 1722 bez opozycyi przyjął sankcyę pragmatyczną, i to „w uznaniu praw dziedzicznych, które na mocy węzłów krwi przysługują Karolowi VI po Leopoldzie i Józefie, tudzież z wdzięczności za sławny pokój (z Turkami), w skutek którego podniosła się potęga Węgrów, jako też ze względu na wielkie niedogodności, które pociąga za sobą interregnum“.

Niezadawalniając się przyjęciem sankcyi pragmatycznej przez sejmy królestw i krajów habsburskich, wskutek czego dawna unia personalna zamieniała się nagle w unię realną niepodzielnie złączonych części monarchii, Karol VI resztę życia swego poświęcił zabiegom o uzyskanie potwierdzenia sankcyi pragmatycznej przez obce mocarstwa. Od r. 1725 do 1731 cesarz powoli, po części wielkiemi ofiarami, uzyskał od wszystkich mocarstw przyrzeczenie, że uznają sankcyę pragmatyczną, a więc prawo Maryi Teresy do niepodzielnego spadku po ojcu. Jak wiadomo, po śmierci cesarza, żadne z mocarstw nie krępowało się temi uroczystemi przyrzeczeniami i natychmiast wybuchła tak zwana wojna sukcesyjna.

Wracając do rzeczy, zaznaczamy więc, że sankcya pragmatyczna od początku 18-go stulecia tworzy prawną podstawę nietylko porządku sukcesyi, lecz także integralności monarchii. Któż mógłby pomyśleć o tem, aby bez konieczności zmieniać taką fundamentalną podstawę publicznego prawa dynastyi i monarchii? Za rządów Karola VI brak męzkiego następcy tronu i brak należytej ordynacyi sukcesyjnej, niezbędnem uczynił takie rozporządzenie, jak „sankcya pragmatyczna“. Ale gdzieżby dziś można na seryo dopatrzyć się powodów tej zmiany?

Małżeństwo Maryi Teresy z Franciszkiem lotaryńskim Bóg tak pobłogosławił, że dziś nie ma żadnej dynastyi, którąby liczyła więcej męzkich potomków, jak habsburgsko-lotaryńska i których porządek sukcesyi byłby dokładniej ustanowiony. Po tragicznej śmierci arcyksięcia Rudolfa *de jure* i *de facto* następcą tronu został brat cesarza Karol Ludwik. Po nim idą jego synowie Franciszek Ferdynand, Otto, który już ma syna Karola Franciszka Józefa i Ferdynand Karol Ludwik; następnie sukcesya przeszłaby na najmłodszego brata cesarza Ludwika Wiktora, nieżonatego.

Dopiero po bezpotomnem zejściu tych wszystkich reprezentantów pierwszej linii, pochodzącej od arcyksięcia Franciszka Karola, sukcesya prawnie przechodzi na linię toskańską, pochodzącą od młodszego brata cesarza Franciszka Ferdynanda, dalej na pochodzącą od trzeciego brata Franciszka arcyksięcia Karola linię, której naczelnikiem jest obecnie arcyksiążę Fryderyk, potem są jeszcze linie Józefa i Regnisa (także braci ces. Franciszka). Tych wszystkich trzebaby wydziedziczyć z praw, jakie posiadają na podstawie sankcyi pragmatycznej, zanimby tron mógł przejść na córkę Cesarza.

Same suche przypomnienie tych genealogicznych faktów wystarcza, aby wykazać całą niedorzeczność przypisywanego przyszłemu gabinetowi zadania. Jeżeli już prawa spadkowe osób prywatnych tworzą jedną z najważniejszych podwalin społecznych, któremi nie wolno wstrząsać, ileż mniej można pomyśleć, bez gwałtownej potrzeby, o dowolnej zmianie dawnej ordynacyi sukcesyjnej dynastyi!

W bieżącem stuleciu wydarzyła się tylko jedna zmiana dynastycznego prawa sukcesyi — i to w Hiszpanii. Tam na początku zeszłego stulecia nowa dynastya burbońska wprowadziła prawo salickie, wykluczające niewiastę od tronu. Na mocy tego prawa sukcesyi, po śmierci Ferdynanda VII powinien był wstąpić na tron jego brat Karol. Tymczasem Ferdynand VII zniósł owe prawo i jako następczynię wyznaczył swą córkę Izabelę. Ta samowolna zmiana prawa sukcesyi wywołała krwawą wojnę domową Karlistów, która przetrwała lat 60, bo i teraz jeszcze stronnictwo Karlistów neguje prawowitość dynastyi Izabeli, względnie jej syna i wnuka i czyha tylko na sposobność, aby z orężem w ręku przywrócić sukcesyę Don Karlosa.

Vestigia terrent! Ale też w poważnych kołach nikt nie myśli o zmianie — sankcyi pragmatycznej.

Korespondencye.

Poznań 8 września.

(*Mr.*) Skończyły się i u nas świętowania Sedańskie, które, co prawda, więcej robiły sztucznego hałasu, aniżeli wypływało to z rzeczywistego zapału i patryotyzmu. Obywatele drugiego rzędu, jak nas tutaj Polaków urzędowe „kulturniki“ nazywają, odsunęli się zupełnie od tych uroczystości, nie byli nigdzie, a jeśli tu i ówdzie przypatrywali się krzyczącym czeredom niemieckim z muzyką i śpiewami, to tak jak się przypatruje przechodzień pogrzebowi nieznajomego człowieka na ulicy. Nie mogliśmy tylko ochronić dzieci naszych od urzędowych manifestacyi, bo we wszystkich zakładach naukowych władze szkolne zgromadziły uczącą się młodzież, która musiała wysłuchać programu obchodowego, lub też brać w nim bezpośredni udział. W samym Poznaniu malkontenci i socyaliści Niemcy w rozmaitych miejscowościach i lokalach publicznych zachowaniem się swojem wcale się nie przyczyniali do podniesienia tej uroczystości niemieckiej, a nawet w niektórych miejscach przyszło do starcia z policyą, jak np. na Rynku, gdzie kamienie świstały w powietrzu, a kilku policyantów pokaleczonych zostało. Z wielu też miasteczek z prowincyi donoszą, że albo zarząd gminy nie chciał asygnować pieniędzy na uroczystości Sedańskie, albo przeszkadzano im w dojściu do skutku, lub też przerywano demonstracyjnie i skandalicznie. Tak n. p. w Szamotułach na tamtejszym pomniku wojskowym w dzień uroczystości złożono kilka wieńców, które później, jeszcze tego samego dnia przed wieczorem, znaleziono obłocone i kałem powalane; nadto na tym samym pomniku znaleziono dwa duże kamienie, a na drugi dzień po uroczystości zniszczono i ochlapano błotem wielki transparent z napisem: „Wir Deutsche fürchten nur Gott“ i t. d. i poprzecinano wieńce i chorągwie. Takich i tym podobnych wypadków w Księstwie i w Prusach zachodnich było mnóstwo, o czem zresztą tutejsze gazety niemieckie z większem lub mniejszem oburzeniem wspominają. Nad wyraz też przykre wrażenie robił tłum weteranów sedańskich, oblęgający w dzień uroczystości magistrat poznański, który przeznaczył pewną kwotę dla tych weteranów; wypadało coś na głowę po kilka marek, a amatorów, mieniących się bohaterami z pod Sedanu, zebrała się taka gromada, że policya zmuszona była wyciągnąć kordon przed ratuszem i użyć szabel do płazowania, bo bohaterowie byliby drzwi wyłamali i zburzyli biura w ratuszu.

Wystawa wkrótce zamkniętą zostanie — nam Polakom nie przyniosła ona absolutnie żadnego pożytku, a upokorzeń, znęcań i pastwienia się nad naszym językiem bardzo wiele. Dziś wszyscy żałują, że Polacy przemysłowcy i kupcy dali się wywieść w pole Niemcom i wzięli udział w tej czysto prusko-niemieckiej wystawie, ale stało się już i zapisać to tylko możemy jako naukę na przyszłość, a co do prześladowania naszego języka i w ogóle naszej narodowości, nie potrzeba było wystawy w Poznaniu, bo to się odbywa codziennie, wszędzie i na wszelki możliwy sposób. Tak np. pewien kupiec poznański posłał list do Gdańska, który zwrócony został do Poznania dla tego, że urzędnik pocztowy już w Gdańsku, koło wyrazu „Gdańsk“, umieścił znak zapytania, to znaczy, że takiej stacyi nie ma. I rzecz dziwna, niemiecka poczta mówi o sobie: „die deutsche Post ist findig“, we wszystkich językach pisane odresy dochodzą — ale jak tylko idzie o język polski, to niemiecki urzędnik pocztowy nie wie, że Danzig jest po polsku Gdańsk. Słusznie też *Wielkopolanin*, zamieszczając artykuł o tych prześladowaniach, pisze z powodu, że drów Chachamowicza i Szumana nie mianowano lekarzami kasy chorych:

„Właściwie niepotrzebnie się rozpisujemy tak długo — chociaż wobec ważności sprawy za wiele pisać nie można — można całą sprawę objąć dwoma zdaniami. H. K. T. przeciwko dr. Chachamowiczowi; powód skargi — Polak. Zbrodnia okropna. H. K. T. sprawę wygrywa — Sprawa druga taka sama — H. K. T. przeciw o dr. Szumanowi; powód skargi — Polak. Zbrodnia jeszcze większa, bo nazwisko ma brzmienie niemieckie H. K. T. sprawę wygrywa. Obydwaj oskarżeni za te zbrodnie skazani na śmierć głodową.

„Z głodu wprawdzie nie umrą, o tem jesteśmy przekonani, ale faktem jest, że nie zostali zamianowani tylko dlatego, że są Polakami, chociaż nikt lepszych od nich kwalifikacyi nie miał“.

A to znowu jaskrawa ilustracya niemieckiej sprawiedliwości, o której donosi jedno z pism tutejszych:

Z jakiemi trudnościami mają do walczenia Polacy obierani na opiekunów dzieci małoletnich — może posłużyć za klasyczny dowód sprawa szewca p. Koniecznego. Opiekun ten dzieci małoletnich po zmarłym Andrzeju Misiewiczu nie umie po niemiecku. Uznał to ówczesny sędzia opiekuńczy p. Weissleder, przywołał tłómacza i sprawę jak najlepiej załatwił.

Po roku oddano sprawy opiekuńcze deputacyi w magistracie poznańskim i gdy ta wezwała p. Koniecznego pisemnie do zdania sprawy z opieki, a p. Konieczny stanął na termin i oświadczył, że po niemiecku nie umie, zażądano, aby na własny koszt sprowadził tłómacza. Na niczem się skończyło. Po kilku tygodniach na nowo wezwano pana K.; znów ta sama trudność u p. Koniecznego, a upor ze strony urzędnika, który koniecznie obstaje przy „Amtssprache“ — i znowu nic!

Teraz znów niedawno zawezwano p. Koniecznego przed deputacyę magistratu do zdania sprawy z opieki nad dziećmi po zmarłych Mańkowskich. P. Konieczny stanął na wezwanie, a gdy chodziło znów o język polski oświadczono, że sprawozdanie i protokoły, toczyć się mają w języku urzędowym. Pokazuje się, że ta sprawa nie będzie załatwioną w porozumieniu się z opiekunem, bo p. Konieczny po niemiecku nie umie, a panowie urzędnicy trwają w uporze i nie chcą przybrać tłómacza; zresztą i tegoby nie było potrzeba, bo kilku zna język polski, ale nie chce go użyć w sprawach na korzyść społeczeństwa, z którego pobiera pensyę i utrzymanie. A więc my mamy tylko: „Abgabe zahlen, deutsch sprechen und Maul halten!“

W zjeździe polskich aptekarzy, który się tu w tym czasie odbył, wzięło udział 70 uczestników ze wszystkich stron Polski: z Warszawy, Lwowa i Krakowa; kilku też aptekarzy Polaków przybyło z głębi Rosyi i trzech, czy czterech z Francyi, Niemiec i Szwajcaryi. Prowincyonalne miasta z Galicyi dostarczyły również garstkę uczestników — stosunkowo najmniej przybyło z Prus zachodnich i ze Szląska. Nabożeństwo inauguracyjne przed pierwszem zebraniem odprawił w katedrze ksiądz kanonik dr. Kubowicz. Obrady trwały przez trzy dni, włączając w to bankiet pożegnalny i raut. Charakterystycznym rysem tego zjazdu było bardzo ostre wystąpienie przeciwko droguerzystom, a właściwie droguryom, w których, jak wiadomo, wiele bardzo artykułów znajduje się takich samych, jak w aptekach, tylko że są daleko tańsze, a wcale nie gorsze, bo ostatecznie z jednego i tego samego źródła pochodzące. To wystąpienie przeciw drogueryom zanadto silnie pachniało dbałością tylko o własną kieszeń.

Teatr nasz rozpoczyna sezon jesienny, powróciwszy z wędrówki po całem Poznańskiem i Prusach zachodnich, ale jak obecnie rzeczy stoją, jest on pod względem personalnym zupełnie rozbity tak, że po prostu przedstawień zacząć nie można. Lepsze siły, a tych w personalu teatru poznańskiego bardzo mało, zaangażowały się do teatru łódzkiego, pozostającego pod dyrekcyą p. Wołowskiego, lub do Krakowa, to zaś, co pozostało Poznaniowi, to same drugo, trzecio, a nawet żadnorzędne siły. W ogóle, mimo szlachetnej opieki całego społeczeństwa polskiego nad teatrem polskim w Poznaniu, nie jest on prowadzony tak, jak się to społeczeństwo ma prawo spodziewać i wymagać. Dyrektor, człowiek niezawodnie ożywiony najlepszemi chęciami, ze względu na mnóstwo zajęć w życiu publicznem, jakie piastuje, teatrem, wymagającym wszędzie silnej i umiejętnej ręki, zajmuje się tylko od niechcenia, jakby mu to sprawiało osobistą przyjemność, a co gorsza, w całem kierownictwie dyrekcyjnem przebija się na każdym kroku rażąca nieświadomość rzeczy, nieuctwo, brak estetycznego smaku, nieznajomość literatur obcych, z których sobie scena polska przyswaja sztuki i zbyt rażące osobiste animozye, niezmiernie szkodliwe sztuce polskiej, która w Poznaniu ma do spełnienia daleko większe obowiązki społeczno-polityczne, aniżeli gdziekolwiek indziej.

Wiedeń 8 września.

Minister Lukacs przyjechał tu z Budapesztu celem porozumienia się z austryackim ministrem finansów w kwestyi waluty i monopolu wódczanego. Co się tyczy dalszego zakupna złota, o którem tak chętnie marzą finansiści, to sprawa ta wcale nie jest nagłą. Nie dawno dopiero grupa Rotschilda objęła emisyę 50 milionów renty złotej, a z sumy tej dotychczas jedną tylko połowę (25 mil.) wypłaciła gotówką rządowi. Dzięki temu importowi złota w pierwszych 7-iu miesiącach monarchia wprowadziła kruszcu żółtego razem za 36.600.000 złr. podczas gdy w roku 1894 w tym samym okresie przypływ złota wynosił tylko 20,110.000 złr. Równocześnie i odpływ złota (głównie do krajów na półwyspie Bałkańskim) był w roku bieżącym mniejszym (w r. 1894 wynosił 11.760.000 złr., w roku 1895 w tym samym okresie pierwszych 7 miesięcy: 10,600.000 złr.) Nadwyżka dowozu złota wynikła ze stosunków handlowych — bez względu na pożyczkę grupy — wynosi dotychczas w bieżącym roku tylko 900.000 złr. w roku zaś ubiegłym dochodziła do 8½ miliona. Przyczyn tego zmniejszenia się przypływu złota (z regularnych stosunków handlowych pochodzącego) łatwo domyślić się można. Dość spojrzeć na listy towarów przywiezionych i wywiezionych z monarchii w roku bieżącym. Prawda, że ruch złota zawisł czasem i od innych całkiem okoliczności. N. p. od tego, że banki skupują dewizy i weksle zagraniczne, licząc na ich podrożenie.

Ale taka obfitość kruszcu, czy jego surogatów jest tylko przejściowem zjawiskiem. To, czego kupiec nie otrzymał za towar, konsumowany za granicą, zatrzymać się w monarchii nie może na zawsze

Mimo to minister Lukacs, zarówno jak i minister Böhm-Bawerk zapewne nie myślą o nowych pożyczkach złota, ale chyba o sposobach dalszego ściągania not państwowych z obiegu, regulacyi stosunku rządów do banku austro-węgierskiego i o wycofaniu kwitów żupnych ciężących na kredycie austryackim. Trudność wycofania 5-reńskowych zwłaszcza not państwowych powiększać się musi z dniem każdym. Po wycofaniu jednoreńskowych not, przesyłki pieniężne aż do kwoty 4 złr. odbywać się

---

62)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Takiemi rozmyślaniami zatruła sobie niejedną godzinę. Patrzała na wdzięczne okolice Wilna okiem martwem, niewidzącem nic, bo myśl trująca absorbowała wszystkie jej władze. Dopiero rozradowana twarz Michasia, upatrującego panieneczki w oknach zatrzymujących się wagonów, rzuciła w jej umysł wesele i pełnię nadziei. Po co ona się tak gryzła i po co przypuszczała, że ojciec złoży ją na ofiarę, kiedy go znała przecie i wiedziała, jakie ma przekonania.

— Panieneczka! — mówił Michaś, obcałowując jej ręce. — Już tak tam wszyscy wyglądają w Zbruczu!

— Wszyscy zdrowi? Wszystko tam dobrze?

— Dobrze! Już i do żniwa niedługo zabiorą się... Żyto bieleje.

— To tam pan Juliusz spracowany...

— Z konia nie zsiada, panieneczko. Już i grobla usypana, i młyn idzie. A panieneczka wie? Francuskę dziś wywiózł. Ot, tam w wagonie siedzi. Płakała, ale ja nic nie rozumiał, co mówiła.

Alina zaczerwieniła się. Ona-to była winna łzom Vincart. Zrobiło jej się niezmiernie przykro. Spełniła obowiązek, ostrzegając Prędowicza; ale tak przykro kopać pod kimś dołki, nawet gdy się to czyni z konieczności! Ale to dobrze, że Miecia uwolniona od swego złego ducha. Alina więc zastanie w Zbruczu same przyjazne, same życzliwe serca.

Gdy Alina wjeżdżała w bramę dziedzińca, ujrzała do słupa przytuloną wątłą postać dziecięcą. Zawołała na Michasia, by stanął, i wychyliwszy się z powozu, pociągnęła ku sobie podbiegającą Miecię. Dziecię objęło jej szyję chudemi rączkami i pokryło twarz jej pocałunkami.

— Ja się tak dobrze uczyć będę — szeptało — taka będę grzeczna!

— Wiem, Mieciu, że będziesz grzeczna. Będziemy się kochać, będziemy razem się uczyć... Zostawiłam w Warszawie dwie siostrzyczki, ty będziesz moją trzecią siostrzyczką, bardzo posłuszną i bardzo wesołą.

Powóz zatrzymał się. Z ganku z uśmiechem i ukłonem schodził Juliusz. Podał Alinie rękę i witał ją grzecznie, gdy dostrzegł, że w powozie był ktoś drugi.

— Co to? Miecia? Skąd się tu wzięła?

Dziewczynka, zmięszana i zalękniona, wychodziła z powozu.

Juliusz z zadziwieniem spojrzał na nią. Więc to wiecznie strwożone dziecię umiało się zdobyć na taki dowód przychylności!

W tej chwili Alina zachwiała się na nogach i byłaby upadła, gdyby nie ramię Wincesia. Zagraj rzucił się na nią tak niespodzianie, że z razu nie wiedziała, co ją spotyka.

— Brakuje jeszcze niedźwiedzia! — rzekł Winceś. — Panieneczka wszystkich do siebie *przyhołubiła*.

W tej chwili Alina chustką powiewać zaczęła. Na górnem piętrze stała w oknie Leontyna, posyłająca pocałunki od ust.

Juliusz był wprost rozrzewniony. Radość Mieci i Zagraja, pocałunki Leontyny i odezwanie się Wincesia, dołączone do widoku powracającej Aliny, to wszystko sprawiło, że pierś jego napełniło wzruszenie, którego się sam przed sobą wstydził.

— Niewart jestem być mężczyzną — rzekł sobie w duchu. — Lada kobieta okazałaby większy spokój i siłę, niż ja przy tych drobnych i zwyczajnych wypadkach, które mię raptem na sentymentalnego dudka wystrychnęły!

Alina zastała Skierczynę jakąś stroskaną, bo surowszą niż zwykle. Przywitała jednak nauczycielkę uprzejmie.

— Wiesz, co zrobił Wacław — rzekła z pewnem zniecierpliwieniem zaraz na wstępie — nigdy nie można przewidzieć, co mu przyjdzie do głowy... Wśród roku oddalił Vincart!

— Ja o to prosiłam pana Prędowicza — rzekła Alina. — Nie lubiłam Vincart, ale nie miałam w tym razie osobistych celów. Vincart dziecko psuła!

— Tyś to zrobiła? Trzeba było przynajmniej porozumieć się ze mną.

— Powiedziałam tylko panu Prędowiczowi zdanie moje. Nie wiedziałam, że odprawi Vincart wśród roku.

Alina zajęła się Miecią z zapałem. Była jej nauczycielką i boną zarazem. Dziecko przebywało z nią ciągle i w dzień, i w nocy. Chodziła z niem na spacery, na dalekie wycieczki do lasu, do folwarków, na łąki. Razem z Miecią pełła w ogródku i robiła bukiety z traw i kwiatów. Nie czyniła z siebie ofiary, oddając się dziecku. I ją po odbytych godzinach lekcyi wabiły i ciągnęły ku sobie pola i widok odbywającej się na nich pracy, las ze swemi tysiącznemi odgłosami i osobną poezyą, — zwierzęta w stajnach i pasące się w letniem słońcu. Odczuwała pełnię życia natury letniej. Utrzymywała, iż teraz była pewna, że do wiejskiej egzystencyi stworzoną była. Miały z Miecią tysiące projektów. Zbierały różne piękne trawy, trzciny, osty, kłosy, z których powstać miały makartowskie bukiety. Do serca Aliny wstąpiła też radość wielka. Czuła, że teraz swoją wysoką pensyę choć w części zarabiała. Miecia pod jej wpływem zmieniła się tak widocznie, że zarówno Skierczyna, jak Prędowicz, przyznać to musieli. Dziecię było wesołe, czynne, radujące się wszystkiem, poczęło wyglądać znacznie lepiej. O żadnych płaczach nie było mowy. Nawet do babki i ojca śmielej się teraz zbliżało i odważało się śmiać i mówić w ich obecności.

Skierczyna pewnego dnia dżdżystego spostrzegła Alinę, stojącą na stołku, ukrytą między płaszcze od kurzu, wiszące w przedpokoju. Dziewczyna zdradziła się niebieską wstążką, której brzeg pozostał nie schowany.

— Co to znaczy? — zapytała Skierczyna z uśmiechem, który się tak rzadko zjawiał na jej twarzy.

— Bawimy się z Miecią w chowanego. Ona mię szuka w drugim końcu domu, a tymczasem ja tu uciekłam.

— Wyglądasz tak, jak gdyby ciebie samą to bawiło.

— Cieszy mię zadowolnienie dziecka. Zresztą i to lekcya. Uczę Miecię być szczęśliwą.

Skierczyna popatrzyła na piękną dziewczynę, która wśród wiszących płaszczów ukazywała tylko twarz uśmiechniętą.

— Gdyby się można uczyć szczęścia — rzekła — tobyśmy wszyscy na lekcye twoje uczęszczać powinni. Ale muszę wyznać, że uczysz przykładem. Masz tu życie nie wesołe, prawie nikt tu nie bywa, — myśmy zapracowani, — jesteś oddalona od swoich, a widzę cię zawsze wesołą.

— Alboż nie jestem szczęśliwą, bardzo szczęśliwą? Teraz szczególniej. Dziecko tak do mnie przylgnęło, że codzień staje się milsze, rozwija się, nerwy jego się wzmocniły, nie płacze, jest naturalne, dziecinne, wesołe. Przekonałam się nawet, że jest zdolne. Tak teraz rozumie i pamięta, co się do niego mówi! Wyznam pani, że do mojego odjazdu na wakacye nie mogłam polubić Mieci. Teraz ją pokochałam.

— I ja także w Mieci widzę ogromną różnicę. Byłam surową dla moich dzieci i nigdy mi nie chodziło o to, by się czuły szczęśliwe, a teraz szczęście Mieci mię cieszy. Na starość zrobiłam się słabszą i miększą. Cieszy mię szczególniej, że szczęście to dziecka nie psuje. Slamazarność Mieci, jej wieczne łzy, to wszystko ustąpiło.

Alina ukryła twarz, usłyszała bowiem kroki dziecinne.

— Szukam panny Aliny — rzekła Miecia do babki, nieco onieśmielona.

— Szukaj dobrze. Ja wiem, gdzie jest, ale ci nie powiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

muszą z pomocą przekazów pocztowych, które do państw związku pocztowego (o ile są w ogóle dozwolone) drogie opłacają porto (20 ct.) Albo też posługiwać się wypada asygnacyami czyli czekami wystawionymi na banki zagraniczne. Dawniej do listów poleconych, w których przesyłano zarazem różne wiadomości i dokumenta, dołączano drobne takie sumy. Kiedy 5-reńskowe noty państwowe wycofane zostaną, powiększą się jeszcze niedogodności. Koniecznem by było, żeby bank wydawał papierowe pieniądze po 5 i 10 koron. Polityka finansowa państwa, która dąży do tego, aby srebro jak najobficiej krążyło wśród ludności, sprzeciwiać się jednak musi takiemu planowi. Coraz widoczniejszym staje się skutek reformy waluty. Wszystkie mniejsze typy papierowych pieniędzy, t. j. te, które dostają się do rąk najbiedniejszych warstw ludności — zastąpione będą srebrem. A więc, jak to już wielekroć scharakteryzowałem: srebro będzie dla wieśniaków, rzemieślników, robotników, złoto dla kapitalistów.

W sprawie ugody z bankiem żadnych nowych nie ma wiadomości. Zarząd banku w roku ubiegłym bardzo dowcipnie skorzystał ze sprzeczności w interesach Austryi i Węgier, i takie postawił warunki, na które żaden rząd zgodzić się nie może. Węgrzy żądają jak największej samodzielności instytutu w Budapeszcie, zapominając o tem, że podział banku na dwa zupełnie odrębne zakłady zaszkodzić musi nie tylko w ogóle monarchii ale też specyalnie Węgrom. Węgierski oddział banku więcej udziela dziś kredytów, niż przypaść mogłoby ludności węgierskiej przy uwzględnieniu jej udziału w ponoszeniu ciężarów monarchii, jej przyczynienia się do reformy waluty a i jej zarobkowości. Niektórzy politycy w Budapeszcie spostrzegli się i sam Wekerle głośno protestował przeciw odrębnemu bankowi węgierskiemu. Tymczasem zarząd banku domagał się, aby Austrya wypłaciła mu dług (77 milionów złr.), aby państwo oddało mu do zawiadywania zapasy kasowe, aby kontrolę rządową zmniejszono i aby udział państwa w zyskach banku uszczuplono. Spis ten życzeń zakrawa niemal na ironię. To też kwestya ugody z bankiem nie posunęła się ani o krok. A tu za drzwiami ciężka przeprawa z Węgrami o rozdział ciężarów wspólnych obu państw monarchii na lat dziesięć!

Nie sądzi chyba nikt, że deszcz złoty spadnie na Austro-Węgry i ułatwi — dzięki obfitości kapitałów — rozwiązanie wszystkich kwestyi. Plany Barnata uszczęśliwienia Austro-Węgier bankiem górniczym, mającym w pierszym rzędzie finansować kopalnie złota, na razie przynajmniej spełzły na niczem. Obliczenia, że w Afryce południowej przez 50 lat pokłady złota dostarczać będą kruszcu za 200 milionów zł. rocznie, nie zachęciły nikogo do oddania gotówki nieznanym bliżej przedsiębiorcom. Z planu wypracowanego przez Barnata i jego wspólników pokazało się tylko, że ci, co proponują założenie takiego banku z kapitałem 24.000.000 zł., zarobić chcą przedewszystkiem faktornego 600.0 0 zł. Ktokolwiek bowiem chce akcyę kupić, musi tytułem wynagrodzenia za „trudy założenia towarzystwa“ zapłacić pół szylinga londyńskim inicyatorom projektu Van Tyenowi, Boulainsowi i Dunkanowi. Akcyi miało być dwa miliony po jednym funcie szterligu, a pół szylinga od akcyi to jest 40-ta część jej wartości równa się $2^{1}/_{2}$ proc. Bezsprzecznie bardzo piękna byłaby to prowizya, ale akcyonaryusze wiedzieć chcą wprzód, kto jest głównym matadorem w Londynie. Nazwiska podane przez Barnata bardzo mało są bowiem znane i cieszyć się nie mogą zaufaniem. Bank też projektowany przedstawia najróżnolitszy program interesów, chce bowiem nietylko kopalnie złota nabywać — jak rozpowiadano z początku — ale i na węgiel i inne płody górnicze rozszerzyć swą działalność, nadto prowadzić wszystkie działy bankowe, eskontować weksle, lombardować towary, udzielać hipotecznych pożyczek, spekulować na zbożu (kupować je na pniu), zakładać towarzystwa i spółki zarobkowe i przemysłowe, zawiązywać kartele, nabywać grunta, budynki, koleje, tramwaje, huty, finansować patenty i wynalazki — jednem słowem z wyjątkiem wydawania not pieniężnych, podejmywać wszystko, co kiedykolwiek i gdziekolwiek jakiś bank uprawiał jako interes specyalny. A i wydawanie pieniężnych not zastrzega sobie bank projektowany, jeśli otrzymałby na to pozwolenie.

Wszystkie te zaś gałęzie handlu i przemysłu prowadzić chce instytut nie w jednym lub dwóch krajach, ale w Anglii, Węgrzech i gdziekolwiekbądź w świecie! Choć do prowadzenia interesów gdziekolwiekbądź nie może ani rząd węgierski, ani angielski uprawiać nikogo i musiałoby towarzystwo starać się o specyalny przywilej każdego czasu i na każdem miejscu z osobna, jednak w takie subtelności projektanci nie bawią się. Ukuwszy awanturniczy plan, chcieli zamydlić oczy niedoświadczonym klientom i wmówić im, że cały świat zdobędą dwoma milionami funtów szter. czyli 25.000.000 zł.

Nie przyjdzie zapewne do tego, żeby węgierscy magnaci, na których specyalnie ostrzono sobie zęby, dali się złapać tak niezręcznym mataczom. Austro-Węgry kontentować się będą musiały tem złotem, które ludność zarobi swoją pracą, a miliard szterlingów, który leży w kopalniach południowo-afrykańskich, wpłynie do kieszeni dobrodusznych Anglików, chcących go dziś tak bezinteresownie podzielić nim z węgierskimi akcyonaryuszemi.

Druga kwestya, która stanowić miała przedmiot obrad ministrów finansów obu państw to monopol wódczany. W Węgrzech z końcem b. r. ustaje prawo państwa wyłącznego wyszynku wódki i piwa i oddawania tego wyszynku w dzierżawę. Węgry pobierały z tego tytułu rocznie około 12 milionów zł. Chodzi tedy ministrowi Lukacsowi o to, aby rządowi nadal zapewnić ten dochód. Ztąd zrodziła się myśl monopolu spirytusowego. W Węgrzech może on być koniecznym i nie zaszkodzi też nikomu, bo tylko w ten sposób podwyższy cenę spirytusu, nie wpłynie ujemnie na wyszynki. Wyszynk będzie wolnym, a ceny wódki będą droższe dla kupca sprzedającego ją, ale nie dla kupującego ją konsumenta. Inaczej rzecz się ma z Austryą, gdzie monopol musi pociągnąć za sobą podrożenie wódki, bo tu chodzi o wprowadzenie na miejsce innego ustającego ciężaru, ale nakłada jako dodatek do ciężarów dzisiejszych.

Doświadczenia, jakie porobiono w Szwajcaryi z monopolem, nie bardzo są zachęcające. Niedawno ogłoszone sprawozdanie szwajcarskiego „zarządu alkoholu“ konstatuje, że dochód od pięciu lat powoli ale ciągle spada (w latach 1890—94 wynosił: 6,700.000, 6,400 000, 6,000.000 i 5.500.000 franków). Prawda, że monopol w Szwajcaryi miał przynajmniej tę dobrą stronę, że tamę położył strasznie szerzącemu się pijaństwu.

W latach 1850—1880 konsumcya wódki wzrosła z 70.000 hektolitrów na 270.0.0, choć ludność powiększyła się tylko o jedną szóstą. W roku 1894 spadła ta konsumcya na 174.000 hektolitrów 50 pr. wódki t. j. na 6¾ litra na głowę ludności. W Austryi podobnych środków nie potrzeba, bo konsumcya wódki jest dość umiarkowaną, w Galicyi — ze względu na brak wina — nawet bardzo umiarkowaną (7 litrów na głowę).

Wiec katolików niemieckich w Monachium.

II.

Monachium 7 września.

Podczas obrad wiec zebrania publiczne i poufne, z niezmiernie ciekawemi rozprawami, tak mi czas zajęły, że o pisaniu sprawozdań prawie mowy być nie mogło. Korzystam więc z kilku godzin, o które przedłużyłem pobyt w stolicy nad Isarą, aby z zadania sprawozdawczego się wywiązać. Zaczynam tam, gdzie pierwszy list skończyłem.

Deputowany wirtembergski, Gröber, mówiący na temat: „Chrześcijaństwo jako podstawa państwa chrześcijańskiego“, zaznaczył, że dla chrześcijanina myśl, że w państwie chrześcijańskiem walczyć musi w obronie zasad chrześcijańskich, jest niezniosną. Słowo Capriviego, przy dyskusyi nad projektem szkolnym Zedlitza wyrzeczone, że toczy się walka o ateizm lub chrześcijaństwo, jest tak trafne, że uważanem być winno za najtrafniejsze, jakie kiedykolwiek wyszło z ust dotychczasowych kanclerzy niemieckich. Ustawodawstwo również podlega porządkowi Boskiemu. Niepodobna pogodzić wszechwładztwa państwa z chrześcijańskiemi zasadami. Biurokracya jest najzawziętszą nieprzyjaciółką samodzielności Kościoła; widząc dziś powagę zagrożoną, wyciąga ręce o pomoc do Kościoła, a jednak dąży systematycznie do ujarzmienia Kościoła i zamyka mu drogę działania. Właśnie radykalowie, stojący pod sztandarem wolności dla wszystkich, są najzgwałtowniejszymi wrogami wolności Kościoła, wolności szkoły, zakonów i kongregacyi. Państwo nowożytne za pomocą ślubów cywilnych wnosi ziarno rozdziału do łona familii. Śluby cywilne dla ludu chrześcijańskiego, są nieszczęściem. Państwo nowożytne oddziela szkołę od Kościoła, bierze się do rzeczy, do których prowadzenia żadnej nie ma kwalifikacyi, a natomiast zaniedbuje rzeczywiste swe obowiązki, jak to: obronę religii i moralności. Państwo nowożytne [illegible] słabych pod względem ekonomicznym i zaniedbuje [illegible] nań ten obowiązek. [illegible] nowożytnego ludzi w kierunku przewrotu socyalnego, dlatego zjednoczonemi siłami należy walczyć przeciwko nowożytnemu państwu, ażeby ludowi zachować wiarę. Pracą taką największą się wyświadcza przysługę ojczyźnie, tronowi i Kościołowi.

Profesor dr. O. Hertling, wśród nieustannych objawów uznania, przemawiał o kwestyi rzymskiej. Skreślił w krótkim zarysie, jakich zmian doznała stolica chrześcijańska od czasów wkroczenia do niej Piemontczyków i o ile została tem, czem była. Zachowała wprawdzie do dziś dnia swój charakter historyczny. Miliony katolików, tak samo jak dawniej tak i dzisiaj, uważają ją nie za stolicę Włoch zjednoczonych, ale za stolicę Kościoła katolickiego i za centrum chrześcijaństwa. Położenie obecne Papieża jest nieznośne, niemożliwe, niegodne. Papież nie może być poddanym innego monarchy. Kwestya rzymska nigdy nie była narodowo-włoską, bo Papież należy do całego świata katolickiego. Dzień 20-ty września (zajęcie Rzymu) nie sprowadził jej rozwiązania, przeciwnie zrodził zatarg, którego usunięcia świat katolicki nie przestanie się domagać. Poddać Papieża pod zwierzchnictwo innej jakiej władzy, znaczyłoby to samo, co pozbawić go stanowiska wszechświatowego i wyprzeć go znowu do katakumb. „Nie pragniemy — rzekł — wojennych zawikłań, ani restytucyi z użyciem przemocy. Spodziewamy się w tej mierze zbawienia tylko od zwycięstwa ludu włoskiego nad rewolucyą i dobrowolnego jego powrotu pod panowanie papiestwa. Nie jesteśmy jednak nieprzyjaciółmi trójprzymierza. Mowy nasze i rezolucye nie są prostą demonstracyą. Korzystajmy z prądu opinii publicznej. Już poczyna objawiać się zmiana usposobień, bo hasła liberalizmu straciły pierwotny swój urok. Starajmy się w tej mierze dokonać przewrotu kompletnego. Silnie stoimy na posterunku w obronie porządku, ustanowionego w myśl Bożą, nie wątpimy też, że zwycięstwo będzie po naszej stro ie, po stronie krzyża, Papieża i papiestwa“.

Nie potrzeba chyba dodawać, że przemówienia wszystkie, świadczące o wyższym polocie umysłów, przyjmowano z ogromnym zapałem. Jakiś święty ogień ogarnął obecnych i świecił z oczu, z twarzy, z całej postawy. Serca zapaliły się dla najwyższych ideałów ludzkości.

Wygłoszone na zebraniach publicznych przemówienia, o których w pierwszym liście i powyżej była mowa, skrystalizowały się na zebraniach zamkniętych w całym szeregu uchwał i rezolucyi z dziedziny spraw kościelnych, szkolnych, socyalnych i ekonomicznych.

Prace prowadzono nasamprzód w komisyach, zanim oddano je do ostatecznego załatwienia przed plenum kongresu. Na wstępie odczytano wystósowane do prezesa komitetu lokalnego, hrabiego Konrada Preysinga, pismo Ojca świętego, wyrażające się z największem uznaniem o dorocznych zebraniach katolików niemieckich w ogólności, a o zebraniu monachijskiem w szczególności, które niepomiernie się przyczyni do tem ściślejszego połączenia narodu niemieckiego ze Stolicą Apostolską i do rozpostarcia i rozwoju wiary Chrystusowej. Postawił sobie bowiem ten wiec za zadanie wychowanie młodzieży w duchu chrześcijańskim, organizacyę robotników i rzemieślników na podstawie zasad chrześcijańskich, działanie na szerokie sfery ludności za pomocą zdrowej prasy i literatury, a w tem wszystkiem postępuje zgodnie ze wskazówkami, zawartemi w encyklikach papieskich.

Rezolucyę o kwestyi rzymskiej podjęto na ostatniem zebraniu, zamkniętem we czwartek, i to nietylko obejmującą dawny postulat wieców katolickich niemieckich „przywrócenie władzy świeckiej Stolicy Apostolskiej“, ale nadto zakładającą protest przeciwko uroczystości „narodowej“ 20 września, którą zjednoczone Włochy niebawem obchodzić będą, niejako na urągowisko Papieżowi. Przyjęto nadto ważny wniosek dodatkowy, zaproponowany przez 28 uczestników wiecu brzmienia następującego: „Z uwagi na ciężary, jakich wymaga zbrojny pokój, wyczerpujący siły narodów, a niewykluczający wojny wszechświatowej, wiec katolicki sądzi, że ustanowienie sądu rozjemczego Stolicy Apostolskiej jest koniecznością nieodzowną.“

Do liczby znanych z dawniejszych lat rezolucyi przyjętych ponownie, należą rezolucye, polecające wiernym Towarzystwo św. Rafała, zajmujące się opieką wychodźców zamorskich, i konferencye św. Wincentego a Paulo.

Z dziedziny spraw szkolnych wnioski jednomyślnie przyjęte, znane są z dawniejszych wieców katolickich. Dotyczą one przywrócenia wpływu Kościoła w szkołach ludowych, zakładania w jak największej liczbie Towarzystw nauczycieli i nauczycielek katolickich, agitacyi przeciwko szkołom bezwyznaniowym, oddania księżom nadzoru nad szkołami, ścisłej rewizyi podręczników przeznaczonych dla młodzieży szkolnej i oczyszczenia bibliotek z książek nieodpowiednich, mianowicie pisanych w duchu nieprzyjaznym wierze. Nowy natomiast był wniosek profesora Schnürera, przyjęty również jednomyślnie, domagający się zwrócenia usiłowań ku temu, ażeby młodzież katolicka więcej niż dotąd starała się obejmować katedry uniwersyteckie, które coraz to liczniej dla braku odpowiednich sił katolickich dostają się w ręce profesorów, nieprzychylnie dla wiary usposobionych. Oczywiście, że przyjęto i wniosek, gorąco polecający wiernym Towarzystwo Görresa, uprawiające poważne studya naukowe.

Ruch przedwyborczy.

Z Tarnopola piszą nam dnia 11 bm.: Wreszcie doczekało się tutejsze stronnictwo demokratyczne ukonstytuowania się swego komitetu. Wczoraj odbyło się w sali „Sokoła“ posiedzenie tego komitetu, którego przewodniczącym wybrano p. Maurycego Kahanego, urzędnika tutejszej filii Banku hipotecznego, zastępcą tegoż p. Mateusza Ostapiuka, majstra ciesielskiego i radnego m. Tarnopola, zaś sekretarzami pp. dr. Michała Landaua adwokata i asesora m. Tarnopola i dra Rosena, koncypienta adwokackiego. Następnie wybrano komitet ściślejszy, składający się z 15 członków, a mianowicie 5 Polaków, 5 Rusinów i 5 żydów i postanowiono wystosować do wyborców następującą odezwę: „Zgromadzeni wyborcy kuryi miejskiej w Tarnopolu zwołani bez różnicy stanu, wyznań i narodowości, wybrali na dniu 1 września b. r. w sali „Sokoła“ sposobem wolnego i niezawisłego głosowania komitet składający się z 45 obywateli i poruczyli takowemu przygotowanie i przeprowadzenie akcyi wyborczej w sprawie uskutecznić się mającego wyboru posła na Sejm krajowy. Komitet ten ukonstytuowawszy się dnia 10 b. m. wzywa niniejszem mających zamiar ubiegania się o mandat poselski, ażeby najpóźniej do dnia 16 września b. r. zgłosili swe kandydatury na ręce przewodniczącego, a to tem pewniej, ile że inne zgłoszenia poczytane by być musiały jako przeciwne woli ogółu wyborców. Jedynym legalnym organem z wolnego postanowienia wyborców kuryi miejskiej w Tarnopolu do działania powołanym jest komitet niniejszą odezwę wydający, wszelkie zaś inne komitety są bądź partyjne, bądź też narzucone, samozwańcze i pokątne. Kandydatem w zrozumieniu prawdziwie obywatelskiem będzie dla niezawisłych i demokratycznych wyborców m. Tarnopola jedynie ten, kto uznaje wolę ogółu i kandydaturę do uprawnionego komitetu zgłosi“.

Tak więc panuje między tutejszymi wyborcami zamiast zgody, rozbrat, zamiast akcyi wspólnej i silnej, mamy dwa obozy, które raczej z zaciętością walczyć z sobą będą, zamiast służyć dobrej sprawie. Cała dotychczasowa akcya wyborcza w naszem mieście robi wrażenie banalne, jest niesłychanie próżną.

Może banalność ta zniknie i akcya przedwyborcza przybierze inne formy, prawdziwie zasadnicze, z chwilą zgromadzenia, na którem dotychczasowy poseł złoży sprawozdanie poselskie, a kandydaci wystąpią z wyłożeniem swych zasadniczych myśli i dążeń.

* * *

W Turce powiatowy komitet ruski postawił kandydaturę ks. kan. Iwana Czapelskiego.

Z Rzeszowa donoszą, iż tameczny komitet powiatowy stronnictwa ludowego uchwalił popierać kandydaturę włościanina Tomasza Szajera na posła do sejmu z kuryi wiejskiej powiatu rzeszowskiego. Kandydat ten ma małe szanse powodzenia, tem bardziej, że komitet centralny dla zachodniej Galicyi zatwierdził już kandydaturę p. Adama Jędrzejowicza na posła z powiatu rzeszowskiego.

Kandydaci, ubiegający się o mandat poselski z mniejszych posiadłości w powiecie wadowickim, mają zgłosić swą kandydaturę najpóźniej do 19 b m. do prezydyum komitetu powiatowego na ręce prezesa dr. Jana Iwańskiego. Dnia 19 b. m. odbędzie się w Wadowicach zgromadzenie wyborcze, na którem kandydaci powinni złożyć wyznanie swej wiary politycznej.

W Bochni odbyło się dnia 10 b. m. zebranie pełnego komitetu powiatowego. Na zebraniu tem postawiono dwie kandydatury: włościanina z Łazów Jana Orzechowskiego i dotychczasowego posła dra Franciszka Hoszarda. Dr. Hoszard zdał sprawę ze swych czynności poselskich, poczem jednogłośnie uchwalono mu wotum zaufania. Przy próbnem głosowaniu nad kandydatami, wszyscy zebrani oddali swe głosy dr. Hoszardowi, którego też obwołano kandydatem na posła i uchwalono go popierać przy przyszłych wyborach.

Z Brodów donoszą, że w niedzielę na zgromadzeniu przedwyborczem tam odbytem pod przewodnictwem burmistrza p. Kulaka, stawał dotychczasowy poseł z miasta Brodów p. Oktaw Sala. Sprawozdanie z czynności przedstawione przez p. Salę przyjęto nader życzliwie, poczem po licznych interpelacyach, na które szan. poseł dawał wyczerpujące odpowiedzi, uchwalono mu wotum ufności i postanowiono kandydaturę jego popierać ponownie.

W Rzeszowie wyłoniła się kandydatura z m. Rzeszowa dra Henryka Rosenblatta, adwokata krakowskiego i profesora uniwersytetu Jagiellońskiego.

Walne zgromadzenie wyborców w celu wysłuchania sprawozdania dotychczasowego posła z m. Przemyśla dra Aleksandra Dworskiego, ewentualnie także w celu wysłuchania innych kandydatów do krzesła poselskiego z m. Przemyśla, odbędzie się w Przemyślu dnia 15 września. Na ten sam dzień zwołano do Przemyśla zgromadzenie wyborców z większej własności celem zastanowienia się nad kandydaturami. Dotychczas rzecz tak się miała, iż wszyscy trzej dotychczasowi posłowie pp.: ks. Jerzy Czartoryski, Zygmunt Dembowski i dr. Włodzimierz Kozłowski mieli być ponownie wybrani. Od onegdaj jednak sytuacya się zmieniła, gdyż po przyjęciu przez ks. Jerzego Czartoryskiego kandydatury z mniejszych posiadłości powiatu jarosławskiego, jeden mandat jest wolny. Kto będzie się o niego ubiegać dotąd nie wiadomo.

* * *

Ze Staregomiasta donoszą nam: Dnia 10-go września b. r. zebrał się komitet przedwyborczy miejscowy w komplecie w sali Rady powiatowej i przewodniczący komitetu ogłosił kandydaturę na posła do Sejmu z mniejszych posiadłości powiatu tutejszego p. Kazimierza Bielańskiego prezesa Rady powiatowej Staromiejskiej i p. Jana Wewiórskiego, kandydata notaryalnego z Sambora. Komitet z całą przychylnością jednogłośnie przyjął kandydaturę p. Kazimierza Bielańskiego, zaś nad kandydaturą p. Wewiórskiego przeszedł do porządku. Następnie kandydat p. Kazimierz Bielański wygłosił wyznanie wiary politycznej, zaznaczając program swej działalności w Sejmie — co przyjęto z całem zadowolnieniem do wiadomości. *Maryan Władyczyński*, przewodniczący komitetu miejscowego, *Stefan Dreziński*, sekretarz.

* * *

W Borszczowie odbyło się dnia 6 bm. zgromadzenie wyborcze, na którem wybrano komitet wyborczy, złożony z 45 członków. Komitet postanowił iść po myśli komitetu centralnego. Następnie radzono nad wyborem kandydata na posła. W obszernej dyskusyi, prowadzonej przeważnie przez włościan, postawioną została jednomyślnie kandydatura byłego posła Mieczysława hr. Borkowskiego, do którego też włościanie wnosili swe prośby, by interesa włościańskie, jak dotychczas, ile możności popierał. Obecny na tem zebraniu hr. Borkowski podziękował w serdecznych słowach za położone w nim zaufanie, przyrzekł interesa włościańskie mieć na oku, zastrzegając się, że nie może nic takiego przyobiecywać, coby się nie zgadzało z dobrem państwa, kraju i powiatu, a które to rzeczy obiecują inni niesumienni agitatorowie, którzy lud obiecankami bałamucą. Mowę p. kandydata przyjęli zgromadzeni żywymi oklaskami i obowiązali się jeszcze raz kandydaturę hr. Borkowskiego popierać. Następnie już na posiedzeniu wybranego komitetu uchwalono odnieść się do komitetu centralnego z prośbą o poparcie wymienionej kandydatury.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Z *Przeglądu* nr. 207 rubryka „Ruch wyborczy“, dowiaduję się, że w skałackim powiecie stawiają moją kandydaturę przeciw hr. Koziebrodzkiemu. Proszę tę wieść sprostować, gdyż ja ani nie zgłaszałem mojej kandydatury, ani nikogo do tego nie upoważniałem. Z poważaniem *ks. J. Sluzar*, gr.-kat. dziekan w Skałacie.

Przypominamy, że
prenumerata może datować tylko od 1-go lub od 15-go w miesiącu i że prenumeraty datowanej od innych dni nie przyjmujemy wcale;

Przypominamy, że
każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści, ten nie ma prawa żądać zmiany adresu;

Przypominamy, że
już pora odnawiać kwartalną prenumeratę, która wynosi na prowincyi 3 zł. 30 centów: więc kto przyszle tylko 3 złr. tego wpiszemy jedynie na $2^{1}/_{2}$ miesiące.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, jak donoszą telegramy, przybył wczoraj do Pragi i zamieszkał w willi hr. Thuna w Bubenz pod Pragą.

Mianowania. Kierownik ministeryum oświaty powołał kancelistę Namiestnictwa Adama Leszczyńskiego do służby w ministeryum oświaty.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dobromilu rozpisała z terminem do końca października konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. archidyecezya lwowska: Ks. Leon Turkiewicz, kanclerz kapituły, mianowany dziekanem kapituły; ks. kanonik Aleksander Baczyński mianowany kanclerzem kapituły. Ks. kanonik Teodor Piórko mianowany proboszczem cerkwi św. Jura, zaś prefekt gr.-kat. seminaryum we Lwowie ks. Jan Czapelski mianowany kanonikiem lwowskiej kapituły metropolitalnej.

Zmiany w garnizonach galicyjskich. Od jutra rozpoczyna się w całem państwie dyslokacya wojsk, która trwać będzie aż do połowy października.

---

81)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Młody chłopak białej rasy, wynędzniały, nerwowy, przebiega bezustannie pociąg, starając się sprzedać najprzód romanse, następnie dzienniki, potem ilustrowane przewodniki, wreszcie banany i pomarańcze.

W tym kraju świetlanym jeszcze bardziej uwidocznia się kontrast między energią tego białego człowieka, a niedołężnością murzynów. Rozkłada on ci stosy książek i broszur na kolanach, zmusza cię bodaj do powąchania owoców. Żadna odmowa go nie odstraszy, żadna obojętność nie zniechęci. Jestto zwierzę drapieżne, zgłodniałe a chcące żyć. Przed laty sześćdziesięciu z taką samą zajadłością oddawałby się może zawodowi handlarza niewolników. Jutro będzie może handlarzem terenów budowlanych wzdłuż tej linii kolejowej, handlarzem węgla, właścicielem hotelu, Bóg wie zresztą czem.

Ale oto nowa rzeka ukazuje się i domy nad nią. Poznaję wieżyczki struktury maurytańskiej hotelu „Ponce de Léon“, sławnego w całej Ameryce. Był on swego czasu tak drogi, że — jak jeden z mych przyjaciół opowiadał — samo popatrzenie na niego kosztowało pięć dolarów. Jestto Saint-Augustine, amerykańskie Cannes, a raczej Monte-Carlo, stare miasteczko, założone przed trzystu laty przez Hiszpanów, którzy wyrznęli tu całą kolonię francuskich Hugenotów. Zaiste, jak prawdziwemi są melancholijne słowa nieszczęśliwego Buchona, który, odkrywszy w Morei wenecyańskiej Moreę francuską, wyrzekł: „Czyż jest jaki kraj na świecie, któregobyśmy nie zdobyli i nie stracili?“

...Wszędzie hotele, ogrody, napełnione drzewami pomarańczowemi, granatami, wawrzynami, dębami, a w samym środku malutka resztka hiszpańskiego miasta, wąska ulica, ciągnąca się od zburzonego fortu do placu, na którym była ongi targowica niewolników. To jest całe Saint-Augustine. Stara ulica jest wąska i kręta. Widać to, że zarówno jak „ulicę wężów“ w Sewilli zbudowano ją z tym zamiarem, aby wytworzyć w niej przeciągi powietrza w skwarne dni letnie. Niskie jej same jednopiętrowe domy tak są do siebie zbliżone, że balkony po jednej stronie ulicy dotykają prawie balkonów po drugiej stronie. Balkony te, są to właściwie terasy pełne kwiecia, z których mieszkańcy jednego domu, nie ruszając się z miejsca, rozmawiają z mieszkańcami drugiego domu i w tropikalne noce oddychają powiewem wietrzyku nadciągającego od Oceanu. Na jedną minutę ma człowiek hallucynacyę, jakoby widział życie kolonistów z ubiegłego stulecia.

Patrząc na fortecę Marion z jej bastyonami i grubymi murami, ma się wrażenie ustawicznie grożącego napadu. Stare miasto było właściwie tylko małem obozowiskiem dokoła tej ogromnej cytadeli, która w danym razie służyła ludności za schronienie. A tuż obok kolosalne hotele, rywalizujące ze sobą pod względem zbytku i niezliczone wille. I tutaj, zarówno jak w Newporcie, chociaż cokolwiek w mniejszym stopniu, skonstatować można, jak ogromne sumy wydaje nowoczesny Amerykanin na rozrywki i jak rozrzutnym nieraz być potrafi. Ileż to milionów dolarów musieli „zrobić“ ci ludzie, przepędzający tu zimę, ażeby żyć tak, jak tutaj żyją, i znów czuć tutaj obok Ameryki nowej, Amerykę starą, ale tak odległą, tak niepowrotnie pogrzebaną.

Saint Augustine 30 marca.

To życie hotelowe w Stanach Zjednoczonych nie ma rzeczywiście sobie równego. Żeby pojąć, jak ci szorstcy pracownicy z niego korzystają, trzeba przyjechać tu, do St. Augustine. W dniu, w którym przybyłem, jakkolwiek sezon zimowy ma się już ku końcowi, zaledwo podróżnik może znaleźć pomieszkanie w tych pałacach hotelowych, z których jeden podobny do Alkazaru, drugi do Alhambry, trzeci do Eskurialu, inny znów do dużego domu z epoki olonialnej. Wszędzie bogactwo wyuzdane, ale cały ten świat podróżnych korzysta z niego w pełnej mierze. Każdy z nich czuje się tu jak u siebie w domu i to jest zasadnicza różnica między tymi hotelami a hotelami w europejskich miejscach kąpielowych. Dużo osób przybywa tutaj z niedawno założonych miast środkowej i zachodniej Ameryki. Ich bogactwo, świeże, jak te miasta, w których mieszkają, daje im żądzę użycia zbytkownego komfortu, a właśnie tutaj znajdują go, brutalny wprawdzie, ale tak łatwo dostępny. Oni jednak nie czują tego, że ten zbytek jest tak brutalny i delektują się nim dlatego właśnie, że jest tak łatwo dostępny. Trzeba widzieć tych mieszkańców hotelowych w dzień, jak kołyszą się w fotelach przy dźwiękach orkiestry, grającej w każdym hotelu od pierwszej do trzeciej po południu i od siódmej do dziesiątej wieczorem. Po obiedzie odbywa się bal i wszystko, co żyje, tańczy. Siedmdziesięcioletni starcy uwijają się w kadryu, stare matrony tańczą polkę obok swych wnuczek, a młodzi kawalerowie wirują w szalonem tempie walca. Tempo każdego tańca jest tutaj bardzo szybkie, ludzie tańczą tutaj naprawdę, a nie chodzą w tańcu, bo i w tańcu widać u tutejszych ludzi ten sam zapał, tę samą energię, co w pracy.

Całe to towarzystwo balowe wystrojone na ostatni guzik. Wszędzie widać śmiejące się grupy, na schodach, na terasach W całem powietrzu czuć taką atmosferę poufałości, że myślałbyś, iż wszyscy ci ludzie to starzy przyjaciele, znający się Bóg wie od jak dawna — a oni tymczasem nie witali się jeszcze dziś rano, bo się nie znali. Dokoła słychać tylko formułki przedstawiania się wzajemnego: „Pan X“, „Bardzo mi przyjemnie“ i t. p., wszyscy ściskają sobie ręce a cała sala balowa robi wrażenie dworca kolejowego, w którym turyści z jednego pociągu przedstawiają się turystom, którzy przed chwilą wysiedli z innego pociągu. Ta passya Amerykanów robienia nowych znajomości przypomina mi anegdotę, którą opowiadał mi były poseł angielski w Waszyngtonie. Zapytał on pewnego Nowoyorczyka, co ma robić, aby mieć powodzenie w Stanach Zjednoczonych, a on zrobił ręką giest, jak gdyby wyciągnął z kieszeni pulares, zaginał i rozdawał na wszystkie strony karty wizytowe, wołając: „Carding, carding, carding“.

Ta namiętność towarzyskości i bawienia się sięga aż do służby hotelowej. W karawanseraju, w którym zamieszkałem, służba urządziła właśnie tego wieczora *cake-walk*, czyli t. z. promenadę tortową. W jednej z największych sal hotelowych usadowił się trybunał, złożony z pięciu murzynów, komicznie poważnych. Przed nimi siedzi dwóch muzykantów; jeden z nich gra na gitarze, drugi na banjo. Wygrywają oni bez ustanku jakieś szybkie, skrzeczące arye. Pary ubiegające się o nagrodę maszerują dokoła sali, kobiety oparte o ramię mężczyzn. Wytupują oni nogami w takt muzyki, a w rogu pokoju muszą robić obrót, nie wychodząc jednak z taktu. Na osobnym stole stoi ogromny tort, nagroda dla zwycięzcy. Pary konkurujące składają się oczywiście z samych murzynów i murzynek. Czem dłużej trwa ta promenada, tem bardziej rozogniają się twarze; lewe ramię mężczyzny, a prawe kobiety robią nerwowe ruchy, a żądza tryumfowania przebija w tych dziecinnych ludziach.

Promenada się kończy i sędziowie głosują. Kilka par usunięto od konkursu i rozpoczyna się konkurs ściślejszy między kilku wybranemi parami. Jedna z nich zostaje faworytką publiczności, która okrzykami i gestami zachęca ją do wytrwania. Nareszcie wygrywa ona i wychodzi z sali, a przyjaciele jej z miną tryumfującą wynoszą za nią nagrodę — ów olbrzymi tort.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Galicyi między innemi zajdą następujące zmiany: Trzeci pułk dragonów przybędzie ze Stockerau do Krakowa, 11 p dragonów przybędzie ze Lwowa i Gródka do Stockerau, 13 p. dragonów z Wiednia i Groszenzersdorfu do Łańcuta, 1 p. ułanów z Krakowa przeniesiony jest do Wiednia, a 5 jego szwadron do Groszenzersdorfu.

Stypendya cieszyńskie. Urzędnicy lwowskiej kasy oszczędności utworzyli dwa stypendya po 100 złr. dla ubogich uczniów gimnazyum cieszyńskiego, lwowski „Klub szermierzy" i grono urzędników Tow kredytowego ziemskiego po jednem stypendyum o rocznych 100 zł.

Szkoła muzyczna p. Jadwigi Duninowej otworzyła już nowy rok szkolny, a wpizy przyjmują się w gmachu teatralnym, na 3-ciem piętrze, pod nr. 62 (pierwsza brama przy ulicy Teatralnej). Szkołę tę możemy sumiennie polecić wszystkim rodzicom i opiekunom, pragnącym dać młodzieży poważne i gruntowne wykształcenie muzyczne. Pani Jadwiga Duninowa znana już jest i wysoko ceniona we Lwowie od lat mniej więcej dwudziestu jako jedna z najlepszych nauczycielek muzyki, umiejąca gruntownie wpoić reguły i zasady gry fortepianowej.

Krajowa stacya chemiczno-rolnicza w Dublanach przesyła nam następujące pismo: W celu przekonania się, co za rozmaite produkta bywają sprzedawane włościanom przez małomiasteczkowych przekupniów pod nazwą „sztucznych nawozów," krajowa stacya chemiczno-rolnicza w Dublanach ogłasza, że: wyjątkowo w roku bieżącym, o ile czas i środki stacyi na to pozwolą, wszystkie próbki nawozów sztucznych, nadesłane przez gminy i Kółka rolnicze, będą b e z p ł a t n i e a n a l i z o w a n e. Upraszamy przeto przełożonych i członków Kółek rolniczych, zwierzchności gminne, oraz wszystkich łaskawych czytelników, którzy będą wiedzieli o jakiem kupnie nawozów przez włościan, o nadsyłanie do krajowej stacyi doświadczalnej w Dublanach koło Lwowa próbek wagi 200—250 gramów w małych woreczkach z gęstego czystego płótna. Koszt przesyłki 5 centów. Tylko takie próbki będą badane w stacyi, do których dołączone będą listownie następujące wiadomości: 1) nazwisko właściciela nawozu, nazwa miejscowości, gminy, stacyi pocztowej. 2) Od kogo i gdzie nawóz został kupionym? w jakiej ilości i po jakiej cenie? 3) Pod jaką nazwą kupiec ten nawóz sprzedawał i czy dawał jaką gwarancyę?

Józef Mikułowski-Pomorski, kierownik kraj. stacyi chem.-roln. w Dublanach.

Otwarcie szkoły dozorczyń chorych odbyło się dnia 2 b. m. w gmachu krajowego szpitala powszechnego we Lwowie. Na kurs zapisało się 7 uczenic.

W synodzie prawosławnym petersburskim utworzono nowy wydział, którego zadaniem będzie nadzorować wszystkie sekty istniejące w państwie rosyjskiem. Przełożonym tego wydziału został radzca stanu Skworcow, który dawniej był przydzielony do kancelaryi jenerałgubernatora kijowskiego i miał sobie powierzone głównie tępienie sztundystów. Na tem stanowisku pozostawił po sobie w gubernii kijowskiej smutną pamięć, był niesłychanie wrogi i prześladował na każdym kroku sztundystów. Powołanie jego na obecną posadę dowodzi, że i za Mikołaja II prześladowanie rozlicznych sekt wziął sobie rząd za główne zadanie.

Zaręczyny króla serbskiego. W Biarritz obiega pogłoska, że król serbski Aleksander zaręczył się z jedną z wielkich księżniczek rosyjskich. W związku z tem ma stać zapowiedziany bliski przyjazd w. ks. Sergiusza do Biarritz. Sprawą małżeństwa ma się zajmować gorliwie królowa Natalia. W Belgradzie sfery rządowe wieść o zaręczynach króla nazywają czczym wymysłem. Zaprzeczenie to popiera jeszcze ten fakt, iż w. ks. Sergiusz, z którego córką miał król serbski rzekomo się zaręczyć, nie ma dorosłej córki.

Młodoczech Eym o gabinecie hr. Badeniego. Młodoczeski deputowany Eym złożył na kilku zgromadzeniach wyborczych sprawozdanie ze swojej czynności poselskiej. Mówca oświadczył, że uważa gabinet Badeniego za nieprzychylny Czechom. Wyborcy wyrazili mu zaufanie i przyjęli rezolucyę, wzywającą Młodoczechów do wytrwania w opozycyi wobec każdego rządu, nieodpowiadającego życzeniom ludu czeskiego.

Zaburzenia w Bayonnie. Onegdaj zamieściliśmy w piśmie naszem felieton o walkach byków i o tem, że w południowej Francyi z powodu wydanego przez rząd zakazu urządzania walk byków powstały rozruchy. O rozruchach tych donoszą co następuje:

Byki, sławne los toros iberyjskie, które odegrały już rolę w dziejach tyrana Heraklesa, wywołały nagle zaburzenia w południowej Francyi. Od lat kilku powoli w przytykających do Pirenejów departamentach francuskich od Atlantyku do zatoki lugduńskiej zagnieździł się hiszpański zwyczaj walk z bykami. Byłyto z początku liche kopie owych widowisk hiszpańskich. W ostatnich jednak czasach wskutek wzmagającego się importu dzikich byków ze sławnych zakładów hiszpańskich, tudzież coraz częstszych gościnnych występów najgłośniejszych toreadorów półwyspu iberyjskiego, widowiska te także we Francyi przybierały coraz krwawszą cechę, coraz wyraźniej dokonywała się pewna — jeżeli wolno tak się wyrazić — hiszpanizacya granicznych powiatów.

Rząd francuski ostatecznie wydał ogólny, kategoryczny zakaz walki byków, który miał obowiązywać od 1 bm. Właśnie na ten dzień przygotowano takie widowisko w kilkudziesięciu miastach i miasteczkach od Nimes aż do Bayonny. Pokazało się, że te krwawe zabawy ludowe upowszechniły się we Francyi o wiele znaczniej, niż dotąd przypuszczano. Zakaz rządowy wywołał w tych miastach nietylko silne oburzenie, lecz po części i czynny opór, gdyż w kilkunastu mniejszych osadach policya nie zdołała zapobiedz odbyciu się zakazanej walki z bykami; w innych miastach władze miejscowe uroczyście zaprotestowały przeciw zakazowi.

W Bayonnie, głównej fortecy francuskiej nad granicą hiszpańską, sprawa ta wywołała nawet zaburzenia uliczne. Tam w sobotę władze francuskie uwięziły i odstawiły do pobliskiej granicy hiszpańskiej głośnego toreadora Mazantiniego, ogłosiwszy poprzednio zakaz przedstawienia na arenie. Pomimo tego nazajutrz w południe tłumy wyruszyły z miasta do oddalonego o kilometr cyrku. Gdy nadjechał przedsiębiorca widowisk i wbrew zakazowi władz zamierzał otworzyć arenę, żandarmi zmusili go do powrotu do miasta.

Wieczorem o g. 11 po koncercie, który się odbył na przestronnym placu zwanym „place d'armes", tłumy zebrały się przed pobliskim gmachem prefektury i wśród okrzyków usiłowały wyłamać bramę. Strażnicy i żandarmi nie zdołali odeprzeć tłumu. Dopiero szwadron żandarmów konnych rozpędził go, ale tłumy skupiły się ponownie przed ratuszem i znacznie zwiększone powróciły przed gmach prefektury. Trzeba było wezwać wojsko, któremu wreszcie udało się o g. 2 w nocy oczyścić ulice i przywrócić spokój. Aż do rana oddziały większe strzegły prefektury.

W poniedziałek wieczorem powtórzyły się demonstracye. Znowu tłumy zebrały się przed gmachem prefektury. Prefekt ukazał się na balkonie i przyrzekł wstawić się u rządu, do którego wyłącznie należy rozwiązanie tej kwestyi i dołożyć wszelkich starań, aby się stało zadość życzeniom ludności. Demonstranci wtedy zażądali, aby im pozwolono wybrać deputacyę; odpowiedź prefekta, prawdopodobnie odmowną, przygłuszyły krzyki.

Tymczasem inni obiegali po mieście z plakatami, przyozdobionymi łbem byka i napisami, domagającymi się odwołania zakazu. Niebawem burmistrz Ponzac nadszedł do prefektury. Tłum witał go okrzykami, ale nie zważając na jego prośby, nie ustępował z miejsca. O godzinie 11 demonstracya przybiera groźne rozmiary. Podżegane tłumy gaszą lampy gazowe, zbierają z ulicy kamienie i ciskają je do okien prefektury. Wreszcie na rozkaz obecnego w prefekturze jenerała Caillera nadbiegają oddziały wojskowe i nie bez trudności rozpędzają zbiegowisko. Prefekt, jenerał, burmistrz, prokurator i sędzia śledczy, narażeni w prefekturze na istne oblężenie, po części zostali zranieni kamieniami, rzucanymi przez okna.

Usposobienie ludności Bayonny, a przynajmniej znacznej jej części, odzwierciedla odezwa, ogłoszona przez komitet urządzający gonitwy byków. Opiewa ona: „Ze zdumieniem i oburzeniem dowiedzieliście się o niecnem rozporządzeniu policyi. Nasze areny są zamknięte i strzeżone przez wojsko. Nasze gonitwy zabronione. Honorowi cudzoziemcy (Mazzantini) zostali wygnani, jakby złoczyńcy, chociaż nie dopuścili się żadnego przestępstwa we Francyi i nie spowodowali żadnego nieporządku. Zabraniając gonitwy byków, rząd, który nas niszczy swym systemem ekonomicznym, zamyka nam źródło prawowitych dochodów. Ten sam rząd uprawnia gry hazardowne, wyścigi, które się kończą często śmiercią jeźdźców, toleruje polowania na bażanty i gołębie, tudzież walki kogutów, w których okrucieństwo względem zwierząt domowych zaostrza niemoralność zakładów. Rząd działa wbrew wszelkim prawom, bo widowiska w arenie nie naruszają obyczajów i nie wywołują ani nieporządków, ani zatargów".

Podobne odezwy, po części z polecenia władz miejskich, zjawiły się w Arles, Nimes i innych miejscowościach południowej Francyi. Rządowi centralnemu trudno będzie cofnąć nakaz, całkiem zresztą uprawniony. Tymczasem gorący temperament i głęboko zakorzenione nałogi opozycyjne ludności tych południowych okolic obudzają słuszne obawy, że ten nagły zapał dla walki z bykami może sprowadzić groźne zamieszki.

Przeciw suchotom. Lekarz włoski i profesor uniwersytetu w Rzymie, dr. Maragliano, wynalazł jakąś surowicę, będącą nadzwyczaj skutecznym środkiem na suchoty. Dotąd jednak nie ogłosił w pismach naukowych w jaki sposób przyrządza tę surowicę. To tylko wiadomo, że przez kulturę laseczników suchotniczych otrzymuje nadzwyczaj silny jad, który potem wstrzykuje koniom i osłom, aby z nich następnie wydobyć płyn, który znowu wstrzykuje chorym. W wypadkach ciężkich, kiedy już w płucach są jamy, środek leczniczy dra Maragliano jest oczywiście bezskutecznym, bo skoro już tkanki są zniszczone, to niczem nie dadzą się zastąpić. Gdzie jednak suchoty nie rozwinęły się w pełni, kiedy temperatura ciała nie przekroczyła 38° .C., surowica włoskiego profesora podobno jest zbawienną. Taka jest opinia rzymskiego świata naukowego.

Skandal w arystokracyi włoskiej. Trybunał cywilny w Neapolu orzekł w tych dniach separacyę małżeńską księcia Colonna-Galatro i jego żony Amerykanki z domu Bryant. Przed sześciu laty młody książę Ferdynand Colonna, z linii neapolitańskiej, poślubił w Paryżu pannę Ewelinę Bryant, córkę z pierwszego małżeństwa pani Mackay, żony amerykańskiego miliardera. Z tego małżeństwa było troje dzieci. Z czasem jednak książę Colonna zaczął tyranizować żonę, która mu przyniosła 800.000 fr. renty, zabrnął w długi i wreszcie skorzystał z nieobecności żony, aby zabrać dzieci i wyjechać z Neapolu. Winę smutnego pożycia małżeńskiego przypisują wyłącznie księciu Colonna. Trybunał orzekł separacyę i dzieci przyznał matce.

Jadowite grzyby. Wskutek spożycia jadowitych grzybów zmarły dnia 1 bm. dwie osoby z rodziny Dziubów, przedmieszczan w Jarosławiu; trzecia osoba jest ciężko chora. — W Nyrkowie, w powiecie zaleszczyckim zmarło sześć osób skutkiem spożycia grzybów, między którymi znaleziono t. zw. „muchomory". Z takiego samego powodu zmarły w Krowince w powiecie trembowelskim cztery osoby, w Zawałowie (powiat podhajecki) dwie osoby.

Rosyjskie dyamenty. W zaniechanej od roku 1829 kopalni dyamentów nad brzegami rzeczki Kamionki w południowym Uralu, znaleziono znów dyamenty, z których jeden ważący 1/3 karata właściciel tych kopalni p. Przybyłew przywiózł do Petersburga. Dyrektor muzeum górniczego p. Mielnikow badając dyament, przekonał się, że jest to dyament najczystszej wody, bez wszelkich skaz i siłą światła podobny do dyamentów brazylijskich. Dyamenty brazylijskie tem przewyższają dyamenty afrykańskie, że wieczorem świecą silnem światłem w różnych kolorach, podczas gdy dyamenty afrykańskie są ciemne wieczorem i nie łamią tak silnie światła jak brazylijskie. Na Uralu znaleziono dotąd około 200 sztuk dyamentów. W Rosyi ma się zawiązać konsorcyum do eksploatowania terenów nad rzeką Kamionką.

Żubry. Czytamy w *Katoliku*: Pewien gospodarz z Świerczyńca (na Szlązku pruskim koło Pszczyny) pojechał do książęcego boru po ściółkę. Przyjechawszy na miejsce, wyprzągł konia, spętał mu przednie nogi i puścił na trawę, sam zaś zaczął igliwie wygrabiać. Podczas gdy się nieco oddalił, wyszło na polankę, gdzie się koń pasł, 12 żubrów. Koń niezwyczajny ich widoku zaczął się strachać, a że był spętany, wyprawiał dziwne skoki. Temi niezwykłemi poruszeniami, żubrzyca, chodząca z małem cielęciem, podrażniona, udeczyła na niego i przebiła go na miejscu. Na krzyk zbiegających się kilku ludzi, stado uciekło. Przybyły niedługo potem na miejsce wypadku nadleśniczy zapłacił gospodarzowi za konia.

Robotnicy Polacy na obczyźnie. Z Bochum piszą: Liczba górników, zatrudnionych w kopalniach węgla reńsko-westfalskiego obwodu górniczego wynosi 156.934 osób. W liczbie tej znajduje się 14.7 procent górników nie mówiących językiem niemieckim (po większej części Polacy). W stosunku do wyznania stanowią katolicy 51.82 procent, protestanci 47.97 pct. a członkowie różnych sekt 0.27 pct.

Rabunek w pociągu. Na linii kolei włoskiej między Bolonią a Florencyą dokonano znów śmiałego rabunku w pociągu pospiesznym, wychodzącym z Bolonii o godzinie 7 wieczorem. Do przedziału pierwszej klasy wsiedli tam adwokat Capri, poseł Rossi i adwokat Buscemi. W Casalechio przybył czwarty podróżny, kupiec Manfredi, zajmując pozostałe miejsce. W Bergato wysiedli Rossi i Buscemi, pozostał zaś p. Capri ze swym towarzyszem, który ułożywszy się, zasnął zaraz mocno. Gdy pociąg począł się zbliżać do pierwszego, z licznych na tej drodze tunelów, Capri pozamykał okna przedziału z obu stron, aby uniknąć gęstego dymu. Przy tej czynności, wychyliwszy się przez okno, dostrzegł jakiegoś człowieka, idącego po stopniach wagonowych wzdłuż pociągu od strony lokomotywy. W dymie, rozjaśnionym od świateł lokomotywy, sylwetka idącego odbijała się wyraźnie. Wagon adwokata w pociągu był trzecim od końca. Zanim ów człowiek doszedł do niego wrócił się znowu, idąc ku przodowi pociągu. Adwokatowi przyszły wówczas na myśl rozboje kolejowe z ostatnich czasów, jak ograbienie biskupa z Golgno, lub inżyniera Cofalonieri, napadniętego przed rokiem na tej drodze. Zaciekawiony, wyglądał przez szybę i niebawem zobaczył jakiegoś człowieka, który jakby przylepiony do ściany tunelu, oczekiwał właśnie w tem miejscu; tu bowiem z powodu ostrej krzywizny pociąg bardzo zwalnia biegu. W tej chwili obudził się towarzysz Capriego i narzekając na gorąco, chciał po swej stronie okno otworzyć. Capri, nachyliwszy się nad siedzącym i stojąc tyłem do drzwi, począł mu — z powodu huku pociągu — bardzo głośno tłumaczyć, iż naszłoby do wnętrza dymu.

Rozmowę przerwało im zjawienie się jakiegoś indywiduum, które z za pleców Capriego krzyknęło: „Bez hałasu! Nie ruszać się! Wyjąć pugilaresy!"— i mierzyło z rewolweru do adwokata. Człowiek ten, biednie ubrany, nie straszny, ale bardzo stanowczy w spojrzeniu, pochwycił przytem za złotą dewizkę adwokata, która przy szarpnięciu w kawałki się rozleciała. Gdy Capri, niemy z przerażenia, wahał się jeszcze, rabuś dodał: „Dalej! Prędzej! Wyjmować zegarki i pieniądze! Inaczej zastrzelę, bo nic nie mam do stracenia". Nie pozostało nic, jak oddać zegarek i sakiewkę z 300 lirami, które rabuś schował i mierząc ciągle do adwokata, zwrócił się do kupca Manfrediego, nie ruszającego się się dotąd z siedzenia. Zdobycz była tu większa, kupiec bowiem oddał pugilares z 1.500 lirów i zegarek za 600 lirów. Wszystko to zniknęło w kieszeni rabusia, który cofając się z rewolwerem w ręku, drzwi za sobą zamknął i przepadł w ciemności. Jeden z podróżnych z innego wagonu widział go idącego najspokojniej po stopniach wzdłuż wagonu, lecz wziął go za konduktora. W sąsiednim przedziale tego samego wagonu, gdzie ograbiono Capriego i Manfrediego znajdował się kupiec Landini, wiozący 55.000 lirów w gotówce i 45.000 w wekslach.

Zmarli. Dnia 9 b. m. umarł w Izdebniku ks. Jerzy Glatz, tamtejszy ekspozyt, w 82 r. życia a 57 kapłaństwa.—Ks. Eugeniusz Indyszewski, gr. kat. paroch w Rakowcu, w dek. bohorodczańskim, umarł w 37 r życia a 11 kapłaństwa. — Ks. Michał Petruszewicz, wikary i katecheta w Bolechowie, umarł w 26 r. życia a 2 kapłaństwa. — Eliasz Fitkało, emerytowany oficer, umarł w Husakowie koło Mościsk w 73 r. życią.

Stan powietrza. T. o 9 rano +11° R., w poł. + 20° R. Bar. 765. Spada. Prześliczna pogoda.

Z aforyzmów.

Przebaczenie jest nieuniknionym skutkiem miłości; kto nie ma nic do przebaczenia istocie kochanej, ten nie może twierdzić, że kocha.

Kto odmawia cnocie wartości, ten jednocześnie przyznaje wartość niecnocie.

Bajeczka *à la* Rozbicki.

— Czego ujadasz, piesku mój zażarty,
Wszak rzezimieszków nie ma wcale tu? —
Wykrzyknął kogut, który po raz czwarty
Szczekaniem pieska zbudził się ze snu.
— Ach, widzisz, spokój jakoś mi nie *płaży* —
Odszczeknął piesek już znudzony snem.
A sens moralny jest w tem dla plotkarzy:
Że człowiek mądry nie jest głupim psem.

Teatr. Dziś we czwartek „Doktór z musu", komedya w 3 aktach Moliera. W piątek „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona. W sobotę „Podróż naokoło ziemi", widowisko sceniczne w 14 obrazach J. Vernego.

Literatura i Sztuka.

* **Z muzyki kościelnej.** Ksiądz Franciszek Walczyński, profesor katecheta gimnazyum w Tarnowie i szambelan papieski, wydał dwa zeszyty „Preludyj" na organy, opus V i VI w Tarnowie. W pierwszym zeszycie jest preludyj 52, w drugim 18. Szanowny autor ustawicznie wzbogaca naszą literaturę kościelno-muzyczną nowymi utworami, a nie dalej jak przed rokiem wydał w większych rozmiarach „Spiewnik kościelny", rozpowszechniony po wszystkich parafiach i używany przez młodzież w gimnazyach i seminaryach nauczycielskich. Autor jest znakomitym znawcą muzyki kościelnej i choralnej; widać, że ją uprawia z zamiłowaniem. To też dostarczył nam w ciągu roku bieżącego dwóch zeszytów swych wybornych preludyj na organy lub fisharmonium. Stanowią one zupełny kompleks na wszystkie tony w *moll* i *dur*, a różnią się tem od innych tego rodzaju utworów: od Volkmara, Sachsa, Körnera, że są oryginalne, w duchu polsko-kościelnym utworzone. Przy tem melodya ich jest prawdziwie podniosła, rozmaitość tonów bogata, całość jest więc dla ucha nadzwyczaj miłą i pełną harmonii. Nadto mają preludya jeszcze i tę dobrą stronę, że autor podaje przygrywki w *dur* tonach i zaraz po każdym *dur* tonie umieszcza takiż ton w *moll*. *M.*

Z izby sądowej.

(*Morderstwo*).

Tarnopol 11 września.

Dziś zakończyła się rozprawa przeciw Maryi Demianów i jej kochankowi Łuce Galan. Z świadków, których przesłuchano, ważnem było zeznanie Józefa Dobrowolskiego, żandarma, który sprawdził że oskarżona Marya Demianów darowała swój „pojas" Totynie Dowhan, którą darowizna ta mocno zastanowiła, albowiem gniewała się z Maryą Demianów.

Świadek Totyna Dowhan stwierdza, że „pojas" w mowie będący rzuciła do Dniestru, bo rozeszła się między ludźmi pogłoska, że tym „pojasem" Maryanna swego męża udusiła.

Z orzeczenia znawców lekarskich wynika, że ś. p. Iwan Demianów, wprzód otrzymać musiał w skroń, silne, męską ręką zadane uderzenie, wskutek czego stracił przytomność, i że potem nastąpiło uduszenie, albo za pomocą „pojasu", albo też ręki.

Po sformułowaniu dla przysięgłych trzech pytań, a mianowicie pierwszego i drugiego w kierunku zbrodni morderstwa, a trzeciego, wypadkowego, w kierunku zabójstwa, przemawiali prokurator i obrońca. Charakterystycznem jest to, że obrońca Galana dr. Schwarz całą winę zwalał na Demianową i nazywał ją złym duchem Galana; obrońca zaś Demianowej dr. Landau udowadniał, że cała wina spada na Galana i jego nazywał złym duchem Demianowej.

Przysięgli po naradzie, która trwała godzinę, jednogłośnie potwierdzili pierwsze dwa w kierunku zbrodni morderstwa postawione pytania, poczem trybunał wydał wyrok skazujący Łukę Galana i Maryę Demianów na karę śmierci przez powieszenie. Obrońcy zgłosili zażalenie nieważności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 września.

(Z.) Ogromne sumy gotówki pochłonął ostatnimi czasy eskont weksli w banku austro-węgierskim, tak, że wolna od podatku rezerwa banknotów tej instytucyi, wynosząca zazwyczaj około 30 milionów, spadła na 14 milionów. Wobec tego podrożała dziś znacznie gotówka w eskoncie prywatnym, a tem samem nałożony został hamulec spekulacyi. Jakoż sprzedaże wnet wzięły górę na targu, a kursa spadły, pomimo, że właśnie dziś postanowił tutejszy bankverein podwyższyć swój kapitał akcyjny o 15 milionów, z 25 na 40.

W innych warunkach wiadomość ta byłaby wywołała znaczną haussę, dziś jednak przeszła bez wrażenia, gdyż spekulanci boją się, że przez cały wrzesień będzie trudno o gotówkę, a ultimo może niejedno wprawić w bardzo przykrą sytuacyę. Kilka tylko walorów wyjętych było z ogólnej zniżki, w ich liczbie praskie akcye żelazne i akcye fabryki broni w Steyr. Te ostatnie poszły w górę na wiadomość, że rząd holenderski zamawia w fabryce w Steyr 130.000 karabinów i że także nasze ministeryum będzie musiało niebawem zamówić, celem uzupełnienia rezerwowych zapasów, 220 tysięcy karabinów. Renty spadły cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 405·50, węgierskie 487·—, Anglobanki 175·75, Uniony 353·25, Bankvereiny 173·—, Landerbanki 286·75, Ludwiki 223·50, Czerniowieckie 325·—, Elbethale 292·75, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·35, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·58½, marki 11·80, ruble 1·29½.

Wiedeń 10 września. Spirytus 15·90—16·—.

§ **Upaństwowienie kolei.** Kierownik ministeryum handlu p. Wittek przedsięwziął ważny krok celem dalszego uzupełnienia sieci kolei państwowych w Austryi. Oto postanowił on upaństwowić dwie koleje czeskie, a mianowicie kolej północno-zachodnią, idącą z Wiednia do granicy niemieckiej, tudzież drugą linię kolejową, t. z. „Südnorddeutsche Verbindungsbahn" znajdującą się również w Czechach i łączącą kolej północno-zachodnią z siecią kolei na Szląsku pruskim. W tym celu wezwał p. Wittek rady zawiadowcze obu kolei, aby celem ułatwienia jak najrychlejszego przejścia ich na własność państwa, w najkrótszej drodze zawiadomiły rząd, jakie żądania stawiają. Co się tyczy owej krótszej linii kolejowej, t. z. „Südnorddeutsche Verbindungsbahn", sprawa pójdzie zapewne bardzo gładko, gdyż Rada państwa już w r. 1892 uchwaliła ustawę, upoważniającą rząd do jej wykupna, — zaś co do kolei północno-zachodniej będzie musiał rząd dopiero uzyskać od Rady państwa takie upoważnienie, zatem p. Wittek chce tylko przygotować grunt tak, aby nowy gabinet objąwszy urzędowanie nie potrzebował dopiero rozpatrywać się w sprawie, lecz miał cały elaborat już gotowy.

Kolej północno-zachodnia składa się z dwóch linii, jednej gwarantowanej przez państwo, a drugiej t. z. nadłabskiej (Elbethalbahn) niegwarantowanej. Linia gwarantowana nie opłaca się i państwo z tytułu gwarancyi dopłaca do niej przeszło 1,900.000 rocznie, zaś linia nadłabska rentuje się wybornie i przynosi akcyonaryuszom po 10 zł. dywidendy od akcyi Otóż zamiarem p. Witteka jest upaństwowić na razie tylko ową gwarantowaną linię, do której państwo dopłaca, zaś linię nadłabską objąć tylko w zarząd państwowy, gdyż w myśl koncesyi państwo ma prawo wykupić ją dopiero po 1 stycznia 1900.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 31 sierpnia do 7 września 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 0·— do 0·—, pszenica nowa 6·75 do 7 05, żyto stare 0·—do 0.—, żyto nowe 5·85 do 6·10, jęczmień browarny 4·75 do 5.75, jęczmień pastewny 0·— do 0.—, owies 5·50 do 5·75, hreczka 7·80 do 8·—, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·75 do 6·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·— do 8·30, groch pastewny 5·— do 6·—, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·25 do 5·10, wyka 0·— do 0·—, koniczyna 40·— do 60·—, tymotka 18·— do 22·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 9·—, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 80·— do 107·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 20·— do 21·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·10 do 14·35.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 września. Komenda tutejszego korpusu zarządziła, iż wszyscy żołnierze, przybywający tu z Tarnopola, mają być przez pięć dni izolowani i poddani obserwacyi lekarskiej.

Peszt 11 września. Zwłoki arcyksięcia Władysława złożone zostały do grobu wczoraj o godzinie 4-tej po południu. Ceremonią kościelną celebrował ks. prymas Vaszary w asystencyi licznego duchowieństwa, do podziemi zaś odprowadzili zwłoki ks. arcybiskup Czaska, jenerał Forinyak i ochmistrz dworu zmarłego arcyksięcia Vecsey.

Szczecin 12 września. Cesarz austryacki i król saski byli wczoraj przez cały dzień na manewrach, które skończyły się zwycięstwem armii południowej, którą dowodził cesarz niemiecki.

Podczas manewrów Cesarz Franciszek Józef odbył przegląd pułku huzarów gwardyjskich, noszących jego imię. Ludność Kolbicowa witała go serdecznymi okrzykami.

Cesarz niemiecki nadał ambasadorowi austryackiemu Szögynyemu wielką wstęgę orderu czerwonego orła, a szefowi sekcyi Papayowi order czerwonego orła pierwszej klasy. Cesarz austryacki nadał liczne dekoracye cywilnym i wojskowym funkcyonaryuszom. Pruski minister wojny Bronsart i jenerał Waldersee otrzymali wielką wstęgę orderu św. Szczepana, szef kancelaryi wojskowej cesarza Wilhelma, jenerał Hahnke i wielki ochmistrz hr. Eulenburg otrzymali wielkie wstęgi orderu Leopolda w brylantach, ambasador niemiecki w Wiedniu hr. Eulenburg wielką wstęgę orderu Leopolda bez brylantów. Najwięcej dekoracyi otrzymali oficerowie i podoficerowie obu pułków pruskich noszących imię Cesarz Franciszka Józefa.

Petersburg 12 września. Minister spraw zagranicznych ks. Łobanow złożył onegdaj wizytę ks. Hohenlohemu, zaraz po jego przybyciu do Petersburga, a wczoraj ks. Hohenlohe rewizytował ks. Łobanowa.

Jutro wyjeżdża ks. Łobanow do francuskiej miejscowości kąpielowej Contrexeville, dokąd corocznie się udaje. Podróż ta nie ma żadnego charakteru politycznego.

Car przyjmował wczoraj ks. Hohenlohego na długiej audyencyi, a wieczorem dał na cześć jego obiad, na który otrzymali zaproszenie także ambasadorowie Niemiec, Anglii i Austryi.

Belgrad 12 września Obiega tu pogłoska, że król Aleksander ma się niebawem zaręczyć z księżniczką Aleksandrą Augustą, córką księcia meklembursko-szweryńskiego.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 11 września. M. Sulikowski z Rosyi. M. br. Eisler z Wiednia. E. N. Abramowicz z Królestwa Polskiego. S. M. Bursztyn z Sokala. A. Koday z Kalnicy. S. Chmielnicki z Podola ros. S. M. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Pokałowicz z Krakowa. S. Wiegler z Czerniowiec. Dr. Zellermayer z Czerniowiec. K. R. Siegler z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 września. Hr. B. Plater z Warszawy. O. Sala z Wysocka. F. Bergmann z Saaz. A. Ortlieb z Majdanu. Dr. S. Górnisiewicz z Krakowa. F. Szulej z Czerniowiec. St. Dankiewicz z Ukrainy. E. de Kalnicki z Bukowiny. J. Kijas z Limanowy. J. Sachs z Wiednia. J. Papara ze Stroniatyna. Dr. J. Biesiadecki z Jasła.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 września. M. Skibniewska, Z. Czerwińska, A. Sadowski i W. Skibniewski z Podola rosyjskiego. M. hr. Ostroróg-Gorzeńska i L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. Rylska z Uhrynowa. E. Zagórski z Kołodziejówki. Z. Jaroszyński z Błudnik. J. Jabłonowski z Zagwoździa. W. Postruski z Wojniłowa. M. hr Dzieduszycki z Kołomyi. JE. M. Rodakowski z Bösing. Dr. K. Pieniążek z Krakowa. J. Czeczel z Kijowa. F. Ruel z Francyi. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. O. Schnell z Firlejówki. Dr. J. Kapralik z Wiednia. A. Studziński ze Sołotwiny. G. Högl z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 września. Notowania wieczorne. Kredyty 402·75, węgierskie kredyty 485·75, anglobank 176.—, bankverein 172·50, unionbank 352·50, landerbank 286·30, staatsbahny 403·75, lombardy 112.50, elbethale 286.00, akcye tytoniowe —.—, rima 289.50, alpiny 101.30, renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77.45, węg. renta koronowa 99.80, marki 59.11, ruble 129.05.

Lwów dnia 12 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 223— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 323.50 do 326 50, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 436.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110 30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —.—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98 40, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·80 do 98.50.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5.76, Napoleondor 9.54 do 9.64, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.— do 59·50.

Wiedeń 12 września (godz. 11 w południe) Kredyty 403.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 176.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 286.25, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 403.25, Lomb. (z kup.) 112.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.10, Losy tureckie —.—.

6)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Ja mogę sobie pozwolić na tę fantazyą mojej poetycznej córeczki, przecież w części tylko, bo grzechem jest puszczać odłogiem ziemię wtedy, gdy potrzeba jest chleba tylu ustom ludzkim. Czyż nie sądzisz, że byłoby to poezyą także, aby wśród owych wrzosowisk, zamienionych w ziemię urodzajną, wzniosło się kilkanaście folwarczków i osiedlili się na nich ludzie, którzy płyną do Ameryki?

— Ach, papo, nie pomyślałam o tem...

— Bo jesteś jeszcze młodą i nie przeszłaś przez tę ciężką szkołę życia, która się zowie pracą na chleb powszedni — walką o byt. Ale bądź spokojna. Uszanuję tu piękno, bo i tego potrzeba jest ludzkości, która nie samym chlebem żyje; nie zburzę starych murów, ponieważ uważam to za świętokradztwo ludzi, których smak jest lichy, zapożyczany od tapicerów, ale część wrzoswisk zamienię, jeżeli się tylko da, na polu uprawne...

— O! da się ojcze, da się zapewne, bo p. Esclovelles wspomniała o tem, że gdyby w ich położeniu było rzeczą możliwą włożyć w to potrzebny pieniądz, przybyłyby im znaczne obszary gruntów.

— O tem, potem... moje dziecko, bądź tylko pewną że twój ojciec ma też w duszy trochę poezyi uczucia, jakkolwiek jest bankierem.

— Ach papo!...

— Nie protestuj tak żywo, bo jest trochę racyi w takiem sądzeniu ludzi, zajętych ciągle interesami pieniężnemi. Może się z nimi stać to, co z owym chciwcem mitologicznym, dla którego karą głodowej śmierci stało się to, że wszystko, czego się dotknął, zamieniał na złoto.

Marcela pocałowała rękę ojca z wdzięcznością, zdawało jej się, że wyrządził jej samej jakąś wielką łaskę.

V.

Za powrotem do domu Darlemont zastał na biurku list od notaryusza z Cancerneau, pisany do kolegi z Paryża, który według zleceń swego klienta rozpoczął już interes targowania dóbr Kermens, a z drugiej strony p. d'Esclovelles pisała do Marceli, z dobrą, jak sądziła, dla jej młodej przyjaciółki nowiną, że wszystkie jej troski biorą razem koniec. Nietylko, poznawszy osobiście jej ojca, upewniła się, że los Alana w Paryżu nie będzie ciężkim, ale jednocześnie spadło na nią jak gwiazda z nieba, zawiadomienie od notaryusza, zajmującego się ich interesami, że znalazł się nabywca na całe ich dobra, przy których nawet za cenę najcięższych ofiar utrzymć by się nie mogli. Alan marnował na próżno młode siły; procenta, które trzeba było opłacać od ciążących na ich majątku długów, pochłaniały niemal cały dochód i była to ciężka i niewdzięczna praca, pchania pod górę kamienia, który wciąż staczał się na dół własnym ciężarem.

— Nie wiem jeszcze kto jest ten przyszły nabywca naszego starego gniazda? pisała biedna kobieta. Nasz pełnomocnik odebrał w tej sprawie list od notaryusza z Paryża; jego klijent, człowiek bardzo bogaty, przeczytawszy w dziennikach ogłoszenie, że dobra Kermens są na sprzedaż, zapragnął je nabyć. Nie napisał nam jak się nazwa, ale to rzecz obojętna. Alan zażądał kwoty 300.000 franków, że cena nie jest wygórowaną, sądzę, iż interes przyjdzie do skutku, a choć serce tak mnie boli — tak boli ogromnie na samą myśl ruszenia się z miejsc, gdziem przeżyła całe niemal życie, bo młodo poszłam za mąż — ale cóż przecie robić? Będę obok Alana... stworzę mu w Paryżu takie ognisko domowe, jakiego nie mógł by mieć samotny a dalej niech Bóg radzi o swojej czeladzi... Uważam to dziś za szczęście, co niegdyś byłabym opłakała najgorętszemi łzami.

Marcela nie doczytawszy nawet do końca pobiegła do gabinetu ojca — Ach! papo.... zawołała — jakże — poczciwie postąpiłeś...

Jakże jesteś dobry...

— I ja chciałabym cię naśladować — dodała — chciałabym wynaleść pomieszkanie dla tej biednej kobiety, która niewątpliwie musi cierpieć bardzo, rozstając się z nawyknieniami całego życia, już u jego schyłku. Będzie jej trudno, tak jej, jak i Alanowi biegać za tem po Paryżu, którego nie znają dość dobrze... Napisałabym tylko do niej z zapytaniem w której części Paryża życzy sobie mieszkać i ile na to przeznacza?

Ojciec lekko poklepał zarumieniony ze wzruszenia policzek córki. — Zrobimy to nieco inaczej, jeżeli pozwolisz — rzekł. Ja się zajmę tą sprawą bo ze względu na interes służby Alan musi zamieszkać w gmachu bankowym... Przeproszę go, że może krępować go to będzie, ale przedstawię rzecz jako konieczność. Na jego nazwisko przychodzić będą telegramy kursów giełdowych.

Marcela aż podskoczyła z radości. — Jakiś ty dobry, jakiś ty dobry, papo! — zawołała. — Wiem, że pomieszkanie będzie wygodne.

— Ale i ładne — dodała nieco ciszej.

— Obejrzysz je. Takie pomieszkania, dołączane do urzędu, bywają zwykle umeblowane, więc i tu tak się stanie. Napiszę mu to, aby zabrali tylko sprzęty szczególniej ulubione, drogie jako pamiątki.

Wszystkie te podstępy udały się bardzo szczęśliwie; bankier umiał je upozorować, a że Alan nic nie podejrzywał, więc pomieszkanie, które mu zostało wyznaczone, cztery ładne pokoje: salonik, pokój jadalny i dwie sypialnie, objął w posiadanie bez skrupułu.

— I tu, matko, może nam być nie źle — rzekł całując rękę p. d'Esclovelles. — Los był dla nas łaskawszym, niż dla wielu innych w położeniu podobnem...

— Wszystko to zawdzięczamy przeważnie tej dobrej, tej szlachetnej dziewczynie, tej Marceli kochanej, bo wizyta w Kermens to jej dzieło — rzekła kobieta ze wzruszeniem. Polubiłam ją zaraz za pierwszem z nią spotkaniem, polubiłam za jej szczerość, prostotę, nie przykładanie wagi żadnej do majątku, jak się to często trafia w jej sferze, nawet u panien tego, co ona wieku. Nigdy nie widziałam jej ustrojonej zbytkownie, nigdy nie pragnęła błyszczeć.

— Tak... — rzekł syn. — Otacza ją też tęcza tego uroku, że może się już obejść bez blasków innych...

Matka spojrzała na niego uważnie, bo w głosie brzmiało coś.. coś uderzającego ucho. Widziała jak przegarnął w dziwny jakiś sposób bujne swe włosy wszystkimi palcami ręki, dostrzegła, że pragnął niewątpliwie uciec od niej w tej chwili i zamyśliła się. Czyżby przypadkiem pokochał? Czy w każdym razie byłoby to szczęściem, czy przeciwnie — niedolą?

Ogarnął ją niepokój, ale matki w ogóle nie bywają pessymistkami w sądzie o dzieciach swoich. Czyż Alan nie przedstawiał dobrej partyi nawet dla tak bogatej dziedziczki? Był nietylko dorodnym, wykształconym, rozumnym młodzieńcem — takim, jakiego mogła pokochać każda panna nawet najwybredniejszych gustów — jakiego mogli dla niej pragnąć rodzice najbardziej wymagający, jeżeli tylko byli rozumnymi ludźmi — ale czyż w dodatku nie przyniósłby Marceli czegoś, co popłaca jeszcze wśród świata, a czego brakowało jej jedynie? Nazywać się d'Esclovelles... to też coś znaczy...

Podniosła głowę dumnie, ale w tej samej chwili spuściła ją zawstydzona. Tak wielu lichych paniczyków sprzedaje na targu próżności ludzkiej swe stare nazwiska, wyzłaca posagiem żony zardzewiałe tarcze herbowe, że małżeństwo takie byłoby może upokorzeniem stokroć cięższem, niż gdyby Alan sam chodził za pługiem jako najemnik u nowonabywcy ich starej siedziby rodowej?

Za przybyciem matki i syna do Paryża, gdy gospodarstwo p d'Esclovelles nie było jeszcze dostatecznie urządzonem, Marcela w imieniu ojca prosiła nowo przybyłych co niedziela na obiad. Początkowo jeżdżono na te obiady na wieś, do Ville d'Avrey; nie ustało to przecież i wtedy, gdy jesienią bankier przywiózł córkę do Paryża.

— Niedziela, to święto dla wszystkich, którzy pracują w dnie powszednie — mówił Darlemont. — Że i ja nie należę do próżniaków, więc lubię, abym w niedzielę mógł wesoło pogawędzić w kółku życzliwych i miłych mi osób. Wielkie obiady proszone, to praca uciążliwsza może, niż przy biurku nad księgą rachunkową. Ale w miłem towarzystwie, z którego wydala się panią etykietę, to przyjemność, do której przecież musicie nam państwo łaskawie pomódz — mówił całując rękę p. d'Esclovelles i wyciągając dłoń do Alana. Zwolna stało się to niemal zwyczajem, te obiady niedzielne, na które zapraszano jeszcze dwie, trzy osoby z bliższych znajomych. Bywał między niemi kolega szkolny Darlemonta, profesor uniwersytetu; bywał kuzyn jego nieboszczki żony, sędzia trybunału, jeden wdowiec, drugi stary kawaler i gdy nie było nikogo więcej z obcych, Darlemont mówił wesoło: — Dziś jesteśmy w swojem kółku — jak w rodzinie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. not. 164|895.

Ogłoszenie licytacyi.

Stosownie do polecenia c. k. Sądu Powiat. miejsko-delegowanego w Krakowie z dnia 30 sierpnia 1895 r. L. 27692 sprzedaną zostanie biblioteka obejmująca około 10.000 dzieł religijnej i historycznej treści tudzież inne dotąd nie sprzedane ruchomości w spadku **po ś. p. ks. Ignacym Pałkowskim** pozostałe.

Sprzedaż nastąpi w drodze ofert, które stemplem na 50 ct. a. w. opatrzone należy nadsyłać na ręce podpisanego ck. notaryusza jako komisarza sądowego (w Krakowie przy ulicy Poselskiej l. 17) najpóźniej do dnia 1 października 1895 do godziny 12tej w południe.

Do ofert, które opiewać mogą już to na pojedyncze pozycye inwentarza, już też na więcej pozycyj należy dołączyć w gotówce całą oferowaną cenę kupna.

Oferty spóźnione, jakoteż oferty bez dołączonej w gotówce ceny kupna, która winna się równać co najmniej cenie szacunkowej, nie będą uwzględnione.

Inwentarz biblioteki i innych sprzedać się mających w powyższy sposób przedmiotów można przeglądać w godzinach urzędowych w biurze podpisanego, gdzie również udzielane będą bliższe wyjaśnienia sprzedaży dotyczące.

W Krakowie dnia 2 września 1895

Karol Rudolphi.

c. k. notaryusz jako kom. sądowy.

1—3

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.